Rok XI. Petrokow, dnia 18 (30) Grudnia 1883 r. № 52.

Prenumerata w miejscu.
rocznie . . . . rs. 3 kop. —
półrocznie . . . rs 1 kop. 50
kwartalnie . . . rs. — kop. 75
Za odnoszenie do domu kwartalnie kop. 10.
Cena pojedynczego numeru kop. 7 i pół.
z przesyłką:
rocznie . . . . rs. 4 kop. 40
półrocznie . . . rs. 2 kop. 20
kwartalnie . . . rs 1 kop. 10

TYDZIEŃ

Ogłoszenia.
za 1 razowe po kop. 7 za wiersz petitu lub za jego miejsce.
za 2—6 razowe po kop. 4 za wiersz.
za 7—10 razowe po kop. 3 za wiersz.
Cena ogłoszeń na pierwszej stronicy podwójna.
Reklamy po 10 kop. za wiersz petitu.
Cena ogłoszeń zagranicznych po 10 kop. od wiersza.

Biuro Redakcyi i ekspedycyja główna, w domu W-go Michelsona obok Magistratu. — **Ogłoszenia przymują:** Redakcyja, obiedwie księgarnie w Petrokowie, oraz po zagranicami guberni petrokowskiej wyłącznie agentura „Rajchman i Frendler" w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują w Petrokowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie. w Częstochowie „Nowa księgarnia"—prócz tego.

w Częstochowie	W. Zieliński	w Łasku	W. Grass.
w Będzinie	„ Janiszewski Stan.	w Łodzi	„ Janiszewski Leopold.
w Brzezinach	„ Krzemieniewski Jul.	w Radomsku	„ Ruszkowski Erazm.
w Dąbrowie	„ Dziewiątkowicz J.	w Rawie	„ Szewłodziński.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

Księgarnia F. JĘDRZEJEWICZA w Petrokowie

przypominając Szan. Publiczności o terminie zamawiania **pism codziennych i gazet** na rok przyszły, ma zaszczyt zwrócić uwagę, **iż zamawiający gazety przez tęż księgarnię nie ponoszą kosztów przesyłki pieniędzy do Redakcyj,** przez co egzemplarz roczny **wynosi do 80 kop. taniej,** jak takiż, prenumerowany wprost w Redakcyi. (5—4)

Karety i powozy 4 osobowe

Do wynajęcia na kursa — podczas balów w karnawale w salach P. Skibińskiego—stać będą przed wejściem do sali balowej od 9 wieczór do końca balu. Pojazd zamówiony przed domem czeka tylko minut 10.—Kurs Rs. 1. **W. Sapiński.** (4—2)

Od Redakcyi.

Z powodu zbliżającego się terminu składania przedpłaty na **Tydzień** na kwartał pierwszy r. **1884,** Redakcyja, prosząc zalegających w opłacie o jak najspieszniejsze uregulowanie rachunków, ponawia swoje oświadczenie, że za najdogodniejsze dla siebie i dla prenumeratorów uważa przesyłanie opłaty **bezpośrednio do redakcyi.**

Uprasza się o dokładne i wyraźne wypisywanie adresów, oraz **ostatniej stacyi pocztowej.**

Cena **Tygodnia** w Piotrkowie wynosi:

rocznie . . . rs. 3 kop. —
półrocznie . . „ 1 „ 50,
kwartalnie . . „ — „ 75.

Za odnoszenie do domu dopłaca się kop. 10 kwartalnie.

Na prowincyi prenumerata wynosi z kosztami przesyłki pocztą, opasek i ekspedycyi:

za kwartał rs. 1 k. 10,
„ pół roku „ 2 „ 20,
„ rok „ 4 „ 40.

Poczynamy od dzisiejszego N-ru, podawać w łamach „Tygodnia" **Dzieje szkół Piotrkowskich od początku ich istnienia do obecnej chwili.** Praca ta oprócz faktów, czerpanych ze źródeł historycznych i urzędowych współczesnych, rzucając światło na losy miejscowej szkoły w rozmaitych dobach jej istnienia, urozmaiconą zostanie *krótkiemi wspomnieniami z czasów szkolnych b. wychowańców Szkoły Piotrkowskiej,* zajmujących w następstwie wybitniejsze stanowiska w społeczeństwie. Nadto, w końcu wymienionej pracy, ma być podana imienna lista nauczycieli i b. wychowańców szkoły, z dołączeniem krótkich wiadomości o dalszych ich losach i działalności. Ostatnia okoliczność zmusza nas do *cząstkowego* podawania w piśmie naszem Dziejów Szkoły Piotrkowskiej, w nadziei, że łaskawi czytelnicy z losami tej Szkoły, jej przewodników i wychowańców należycie obznajomieni, zechcą nadsyłać nam swoje notatki i wspomnienia i nie poskąpią wskazówek, które by pracę tę dopełnić, urozmaicić, lub nawet sprostować mogły.

Po ukończeniu jej druku w łamach „Tygodnia" ukaże się ona następnie na widownię publiczną w oddzielnej odbitce. Prosimy więc, najuprzejmiej, kogo to dotyczy, o jaknajspieszniejsze nadsyłanie chociażby najkrótszych odpowiednich wiadomości, (szczególniej z okresu od 1829 po 1850 r.) pod *adresem naszej redakcyi.*

Również w numerze dzisiejszym rozpoczynamy druk pracy prof. Mikołaja Karejewa p. t. **„Przegląd dziejów powszechnych-nowszych"** w przekładzie Edmunda Dylewskiego.

W pracy tej, z 10 rozdziałów składającej się, prof. Karejew stara się *szkicowo* zobrazować historyję nowszą. Kreśląc na wstępie charakterystykę wieków średnich i epoki przejściowej do czasów nowszych, autor rozpatruje epokę reformacyi i wyjaśnia historyczne znaczenie protestantyzmu, a objąwszy rzutem oka dzieje rozwoju absolutyzmu, z którego wyrósł tak zwany monarchizm oświecony, zastanawia się nad oświatą wieku XVIII-go. W końcu daje obraz politycznych i społecznych dążeń oraz warunków ekonomicznych czasów nowszych; zakończając zaś swój szkic, wykazuje, jak szczególniejszą rolę gra w dziejach nowszych historyja Francyi.

Pracę prof. Karejewa cechują: barwna i zajmująca forma, trzeźwy i zdrowy pogląd na dzieje powszechne, kierunek racyjonalny, i popularny jej wykład obok rzeczywistej wartości naukowej. Co do autora, jestto nadzwyczaj zdolny i pracowity badacz dziejów powszechnych. Skończywszy w swej ojczyźnie szkołę wyższą, dla dalszego kształcenia się udał się do Paryża, gdzie lat kilka na studyjach przepędził. Owocem tego pobytu była znakomita praca, jaką wydał w roku 1879 p. t. „Włościanie i kwestyja włościańska we Francyi do rewolucyi 1789 r." Dzieło to otworzyło mu wstęp do uniwersytetu w Moskwie. Już będąc profesorem, wydał on prace: „Formuła postępu" „Rys historyi włościan francuzkich od czasów najdawniejszych aż do r. 1789" „Wstęp do historyi starożytnej—i wieków średnich," nakoniec w r. b. ogłosił drukiem znakomite i wielce przez uczonych cenione dzieło dwutomowe, nad którem lat ośm pracował, p. t. „Filozofija historyi," gdzie, ze szczególną szlachetnością poglądów, rozwinął ideę narodowości i jej praw do bytu.—Lecz, co go dla nas nader czyni sympatycznym, to to, że objąwszy katedrę historyi w uniwersytecie warszawskim, w wykładzie swym nie przepomina i o dziejach Polski, rządząc się zasadą: *suum cuique.* Obecnie przygotował do druku pracę p. t. *„Reformacyja i reakcyja katolicka w Polsce".* — Tak więc, z jednej strony wartość obrobienia, z drugiej osobistość samego autora, zniewoliły nas, iż uzyskawszy jego zezwolenie na przekład wspomnionej pracy, dajemy takową naszym czytelnikom, pewni, iż będą z niej zadowoleni.

Ponieważ numer niniejszy jest ostatnim w r. b., nowi przeto od 1-go stycznia r. przyszłego zapisujący się prenumeratorzy, otrzymają takowy bezpłatnie, aby mogli być w posiadaniu obu prac wyżej wzmiankowanych.

Z NOWYM ROKIEM.

Każdy poważniejszy umysł, przy noworocznym obrachunku, zada sobie niewątpliwie pytanie, czy też stosunki nasze społeczne rozwijają się normalnie i, czy widnieje w nich postęp ku lepszemu? Smutną ale prawdziwą na nie odpowiedzią będzie, sądzimy, twierdzenie, że jeżeli postęp odbywa się u nas, to odbywa się w każdym razie tak wolnym krokiem, że życie społeczne zakrawa raczej na zupełną stagnacyję. Jeżeli stan taki istnieje, jeżeli dla polepszenia go tak mało się robi, wina to nie jednej warstwy społecznej, ale wina ogółu—wina nas wszystkich, a raczej wzajemnego jednych do drugich stosunku.

Dziś społeczeństwo nasze składają nie już jak dawniej: szlachta, duchowieństwo, stan pańszczyzniany i mieszczanstwo— ale, zdaniem naszem, inteligencyja wiejska i miejska (w skład której wchodzi duchowieństwo), oraz lud wiejski i miejski; żydzi tylko pozostali tak jak dawniej, odrębną tegoż społeczeństwa warstwą. Organizm więc nasz społeczny składa się obecnie z trzech czynników: inteligencyi, ludu i żydów, a wszystkie one pozostają do siebie w stosunku... wzajemnej nieufności.

Rzeczą jest niewątpliwą, że stan taki jest wynikiem wielu przyczyn. Wszystkie one działały na ustrój społeczny jednako zgubnie; tylko jeżeli przyczyny budzące nieufność i niechęć ludu do inteligencyi, *przeważnie* już do historyi należą, to te, co zniechęcają inteligencyję wiejską do ludu, a inteligencyję wogóle i lud do żydów, noszą na sobie *głównie* charakter współczesny.

Nie sięgając do przeszłości, której cofnąć nie możem, chcemy tu tylko streścić zarzuty, jakie prawdziwy patryjotyzm stawia *obecnie* rzeczonym warstwom społecznym.

Inteligencyja wiejska—mówi on—jakkolwiek znacznie już dziś postąpiła i zrzekła się wielu swych nieuzasadnionych pretensyj i przywilejów, wciąż jednak traktuje lud z góry; zamiast się z nim zjednoczyć i zbliżyć się doń, by przeciwdziałać zgubnym wpływom, wciąż pozostaje na uboczu. Chcąc się z ludem zjednoczyć i pożądany wpływ nań

zyskać, trzeba przedewszystkiem zdobyć sobie jego zaufanie i na szacunek zasłużyć. By zyskać zaufanie należy się zainteresować rzetelnie jego potrzebami, dowieść mu niekłamanej o nie troski, słowem chcieć i umieć zniżyć się doń, zżyć się z nim po sąsiedzku, wejść do chaty jego i zasiąść do przyjacielskiej a rozumnej pogawędy, starając się wyrozumieć wszystkie jego bóle i nędze, by módz im skutecznie zaradzić. By zyskać jego szacunek — należy mu dobrym świecić przykładem: nauki moralne, najlepsze kazania, gołosłowne nawoływania do trzeźwości, uczciwości i pracy, pozostaną bez skutku, dopokąd nie będą czynem poparte. Widok próżniactwa, hulaszczych zebrań, nieuczciwych forteli i wykrętów, zniweczy niezawodnie to, co dobre słowo zdziałało.

Co się tyczy ludu, to zarzuty czynione mu przez inteligencyję są aż nadto prawdziwe: jest on istotnie nieufny do niej, pełen złych skłonności, chciwy, mściwy i—pozbawiony wszelkiego poczucia sprawiedliwości. Ostatni jednak ten zarzut, na głębokie, bardzo głębokie zasługuje zastanowienie. Jest to owoc długoletnich posiewów—a siali różni—swoi i nieswoi... A czyż jeszcze dzisiaj wolnym on jest od zgubnych wpływów, od złych ludzi, co starają się go osidlić i wyzyskać jego ciemnotę? Nie na lud więc zwalajmy całą złego przyczynę, w wielu razach nie wie on sam, co czyni; starajmyż się mu przebaczyć, a wówczas łatwiej nam przyjdzie zejść do chat wieśniaczych i, w myśl tego, cośmy wyżej rzekli, posiać tam zdrowe ziarno miłości i zaufania.

Tak radzi nam głos wewnętrzny, ów, jakeśmy go wyżej nazwali—głos prawdziwego patryjotyzmu, głos prawdziwego ukochania ogólnego dobra.

Dlaczegóż go więc nie słuchamy? Czy dlatego, że rezultaty tej pracy, tych trudów, nie są natychmiastowe?..

„Byle zawodem się nie zrażajmy— zwycięztwem naszem wytrwałość; skalą krótkiego życia jednostki nie mierzmy dziejów narodu; zróbmy krok naprzód, a dzieci nasze zaklnijmy aby zrobiły krok drugi“ — tak wołaliśmy do Was czytelnicy przed dwoma laty—dziś powtarzamy to samo.

To, co powiedziało się o ludzie wiejskim, z małą zmianą i do miejskiego zastosować należy. Demoralizacyja tu niesłychana, a mieszczanin nasz i rzemieślnik, to przeniesiony na bruk miejski włościanin; próżniactwo, pijaństwo, ciemnota i wszelkie złe skłonności, jako nieodłączne ich skutki—oto jego cecha charakterystyczna. By przeciwdziałać złemu, inteligencyja miejska robi tyle, jeżeli nie mniej, co i wiejska. Bo też coprawda i pole działania dla niej trudniejsze: krępują stosunki zewnętrzne, krępuje ją zależność, w której pozostaje prawie cała jej część najlepsza.

A teraz słowo o żydach. Jestto naród w narodzie—najwyższy anachronizm w obec tegoczesnej równości w obliczu prawa. I tu już dobre chęci nasze niewiele pomogą: stoi im na drodze odrębność domowego wychowania, języka a raczej żargonu, odrębność zasad moralnych, szkół, urządzeń gminnych, odrębność wreszcie ubioru oraz brak wszelkiego zamiłowania do porządku i czystości. Ciężki obowiązek przeistoczenia z gruntu tej klasy społecznej, leży przeważnie i prawie wyłącznie na inteligencyi żydowskiej, która jednak, zatracając wspólne z jednowiercami plemienne swe cechy, nadzwyczaj małym nad nimi cieszy się wpływem. By zasymilować z miejscowym żywiołem żydów, potrzebaby na to, w naszych stosunkach, potężnego wpływu Państwa.

I cóż?... Refleksyja przy nowym roku smutna — obraz niewesoły ale prawdziwy; pragnąc jednak z win swoich się poprawić, przedewszystkiem i nadewszystko należy poznać samego siebie. Tak się rzecz ma z pojedyńczym człowiekiem— tak też i ze społeczeństwem. Wiary więc w siebie tracić niewolno — a przeciwnie, pocieszać się myślą, że jeżeli wszystko na świecie ma swój koniec, tembardziej skończyć się musi zło, nad wykorzenieniem którego wytrwale będą pracować ludzie dobrej woli.

M. D.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

— **Skutki czarów i pokątnych leczeń.** Pomiędzy ciemną masą tutejszego żydostwa, przed dziesięciu jeszcze dniami żyła pewna izraelitka, nazwiskiem Tenenbaum, znana powszechnie pod nazwą Szczeciniarki. Trudniła się ona pomiędzy swymi współwiercami leczeniem i „zamawianiem“ różnych chorób, i uważaną była za czarownicę - znahorkę, która jednem dotknięciem się, a nawet jednem spojrzeniem, gdy chciała, mogła zadawać śmierć noworodzącym się dzieciom, lub uzdrawiać skutecznie i dziecię i matkę podczas rozwiązania. W ostatnim tygodniu przed świętami Bożego Narodzenia, wezwana jak zwykle w roli akuszerki, tu i owdzie zamiast zwiastunką zdrowia i życia—okazała się zwiastunką śmierci. Otóż jeden z poszkodowanych w ten sposób nieszczęśliwych ojców, niejaki podobno Feierholtz, znany policyi rzezimieszek, tak poczęstował doktorkę kijem, że już w parę godzin potem nie żyła.

Podobnych do Tenenbaumowej akuszerek-czarownic kręci się kilka w żydowskiej dzielnicy naszego miasta, ciesząc się wielką między swoimi klijentelą. Niedawno np. D-r W. wezwany do umierającej położnicy, dowiedział się, że konanie jej trwa już od dni 4, że proces rozwiązania pomimo to nie skończony i — że umierającą pielęgnowała przez ten czas jedna z podobnych lekarek. Śmierć matki i dwojga bliźniąt nastąpiła wkrótce...

Zwróciwszy uwagę na olbrzymią śmiertelność i na ilość przypuszczalnych ofiar podobnego położenia rzeczy—nie wiemy doprawdy czemu się więcej dziwić: czy bezmyślnej ciemnocie tłumu, czy brakowi wszelkiego pod tym względem dozoru i kontroli.

Powracając do „Szczeciniarki“ i jej zabójcy —dodać winniśmy, że ten ostatni został natychmiast aresztowany i śledztwo się rozpoczęło.

W Kamińsku znów znajduje się—jak nam donoszą—jakaś dama, trudniąca się leczeniem i pisząca niezłe nawet recepty. Co do nas, nie ufalibyśmy wcale tej samobytnej, czy samorodnej mądrości;—do czasu wreszcie dzban wodę nosi. Wprawdzie dziwny pod tym względem przepis prawa, wymagający udowodnienia szkodliwości zalecanych przez „znahora“ leków — utrudnia nadzwyczajnie wszelkie ściganie podobnego rodzaju wyzyskiwaczy.

Niedawno też miał tam miejsce fakt zatrucia rumiankiem pewnej położnicy. Rumianek wziętym był nie z apteki, ale z jakiegoś sklepiku, i, jak się okazało, zawierał w sobie dwuchromian potasu. Szczęściem, wezwany na czas lekarz z Piotrkowa zapobiegł grożącemu niebezpieczeństwu. Dziecko już było na świecie,—dobrze więc, że i jego nie napojono owym odwarem.

— **Doraźny wymiar sprawiedliwości.** W jednym z sądów Okręgowych Królestwa, rozpatrywaną była—jak donosi „Gazeta Sądowa“—sprawa 41 włościan wsi Godzianowa w pow. Skierniewickim, oskarżonych o udręczenie pewnej dziewczyny.

Śledztwo wykazało, iż włościanie wsi powyższej, za spełnioną kradzież przez prostą dziewczynę, naprzód zrobili u niej rewizyję, a następnie, skłaniając do przyznania się, krępowali jej sznurkiem palce, poczem bili ją po kolei rzemieniem przez godzinę, narzuciwszy jej worek na głowę.

Oskarżeni nie przeczyli, lecz z prostotą i pewnością swej jakoby zupełnej słuszności, objaśnili, iż żaden z nich nie bił winnej z własnej woli, lecz spełniali to, co uradziła

---

BANDYTA

NOWELLA

Alfonsa Daudet.

Przekład F. K.

(Dokończenie—patrz № 50).

II.

Przybyłem do Solenzara około godziny piątej. Mała ta wioseczka powstała przy wielkiej giserni, po nad brzegiem morza, przy ujściu wązkiej rzeczki. Ludność jej składała się z robotników, rybaków i straży granicznej. Wszyscy ci ludzie zamieszkują wioskę tylko w zimie, gdyż panujące w lecie zaraźliwe febry zmuszają biedaków do wędrówki w góry, o dwie mile leżące. W dniu mego przybycia, wioska była prawie pusta, ożywiona tylko giserną, która nigdy nie próżnuje.

Po wiosce przechadzał się tylko osłonięty wielkim kapeluszem cały czarno ubrany maleńki człowieczek, opat miejscowy. Nie wiedząc zupełnie kto jestem, zbliżył się do mnie, ofiarując mi swoje usługi i zapraszając najkomiczniejszym włoskim akcentem na obiad do swego probostwa.

Uprzejmość duchownego przypisywałem radości zobaczenia gościa w opustoszałej wiosce; ale służba w oberży, gdzie się udałem pomimo jego woli, odkryła mi tajemnicę jego natarczywej gościnności.

Opat był namiętnym graczem, i jeżeli mógł kogo ściągnąć do swego presbiterium, partyja w skopa przeciągała się nieraz dobrze w noc. Ale cóż chcecie? Wszyscy korsykanie są graczami. W Ajaccio, w Bastia, w Sastenie, policyja czuwać musi nad kawiarniami i handlami. Młodzi ludzie przegrywają tam całe majątki w karty... Po wsiach dzieje się toż samo. Wieśniak przegrawszy pieniądze, stawia na kartę owce, fajki, noże, cokolwiekbądź, byle grać, a zawsze tylko w skopa.

Noc tymczasem nadeszła, a Matteo kuzyn Quastane nie przybywał. Zjadłem obiad w pustej oberży, zadawalniając się talerzem zupy, potrawką ze starego koźlęcia i obrzydliwem winem krajowem. Kilku robotników z giserni, skończywszy swój obiad, oddawna odeszło i zaczynałem się niepokoić pod nieufnym wzrokiem gospodarza, gdy wreszcie ukazał się Matteo.

— Człowiek ten jest u mnie,—rzekł podnosząc rękę do kapelusza—czy Pan pójdzie....

Na dworze było ciemno. Silny wiatr unosił z morza fale wody, które spadały z szumem na pełną drobnego żwiru drogę, którą postępowaliśmy. Gęsta roślinność pokrywała brzegi morza, kępy piołunu wydawały ostry zapach, który rozchodził się w powietrzu za dotknięciem naszych sukien. Czułem, że się znajduję pośród dzikiej Korsyki.

— Otóż i mój dom—rzekł Matteo, wskazując na małe światełko, migające się jak robaczek świętojański wśród drzew.

W tej chwili zastąpił nam drogę ogromny pies, szczekając groźnie.

— Do nogi Bruccio, do nogi! — zawołał Matteo. — To pies Quastane.... straszne zwierzę, nieporównany stróż....

— Tu, tu, mój stary.... bierzesz nas za żandarmów.

Olbrzym uspokoił się i zaczął nas wąchać. Był to piękny pies Newfounland o szerści białej, wełnistej, podniesionej. W podskokach towarzyszył nam do domu Mattei, tj. do małej kamiennej chatki, w której dwa łóżka żeglarskie zajmowały większą część mieszkania.

Na grubo ociosanym stole, otoczonym stołkami, wyrobionemi z pni drzewa zale-

wspólnie cała gromada. Bili oni ją tylko dla przykładu młodszym; a taki sposób karcenia za przestępstwa panuje w ich wsi od czasów odwiecznych i nigdy nie uciekają się do sądów, lecz zawsze zwołują w podobnych razach gromadę, która naradza się, jak ukarać winnego. W ich wsi od niepamiętnych też czasów były tylko dwa wypadki kradzieży. Od lat kilku zawiązali u siebie towarzystwo wstrzemięźliwości i wódki wcale nie piją.

Opinija lekarska nie znalazła żadnych obrażeń szkodliwych na ciele poszkodowanej. P. Ellenbogen, przedstawiciel urzędu publicznego, odstąpił od oskarżenia włościan za udręczenia, a wnosił o ukaranie ich za samowładność, gdyż państwo uorganizowane, w żadnym razie nie może znosić podobnego samowolnego wymierzania sobie sprawiedliwości. Sąd po wysłuchaniu obron (adw. przys. Kornfelda, Dunina i Likierta) wszystkich oskarżonych od odpowiedzialności uwolnił.

— **O moście** na Suchcicach pisaliśmy w przeszłym numerze; dzisiaj dowiadujemy się o innym zepsutym moście, na Wólce Łękawskiej. Sprawa to całkiem różna od opisanej przez nas w przeszłym tygodniu i dlatego też wypada ją tu zanotować. Most na Wólce egzystował istotnie, ale bardzo dawno; egzystencyja jego skończyła się bowiem w owym podobno czasie, gdy drogami III rzędu administrowały zarządy powiatowe. Obecnie jednak odnośna Władza, sporządziwszy anszlag na 1400 przeszło rubli, poleciła panu K. właścicielowi Wólki natychmiastowe odbudowanie rzeczonego mostu, grożąc, w razie opieszałości, odpowiedzialnością sądową.

— **Olbrzymie tranzakcyje.** Przed siedmiu tygodniami podaliśmy na tem miejscu wiadomość o kupnie przez wdowę po ś. p. Scheiblerze, przemysłowcu łódzkim, majątku ziemskiego w powiecie radomskowskim, Dąbrowy, za sumę rs. 439,502 rs. kop. 50; przed kilku dniami zaś pisma Warszawskie doniosły o poważniejszej jeszcze sumie, wyłożonej przez tęż panią Schejbler na kupno kilku domów w Warszawie. Kupiony zostały mianowicie wielki dom dawniej Efrosa na Nowym-Świecie obok Alei Jerozolimskiej, tudzież kilka większych posesyj przy ulicy Orlej, za ogólną sumę rs. 490000!—Za samo pośrednictwo przy kupnie zapłaciła p. S. rs. 30000.

— **Z pod Tomaszowa Rawskiego** donoszą do „Wieku“ że bankructwa warszawskie nietylko na Łódź lecz i na Tomaszów wpłynęły tak niekorzystnie, iż zdyskontowanie małego nawet wekslu staje się tam prawie niemożebnem. Ten nagły brak kredytu może zgubnie oddziałać na mniejszych fabrykantów, których jest w Tomaszowie bardzo wielu, bo ci wypłat tygodniowych robotnikom zaspokoić nie będą mogli, a więc i roboty może zabraknąć; chociaż czas obecny uważany jest zawsze za najgorszy jako czas przejścia zakupów z materyjałów zimowych na materyjały letnie. Poważniejszych bankructw wprawdzie jeszcze nie było, lecz chwila jest dość krytyczna i zapewne bez upadku się nie obejdzie .— Kolej Dąbrowska już z Koluszek prawie do Tomaszowa gotowa i z wiosną zaczną kursować pociągi robocze; z jesienią zaś towarowe. Zboże płaci dobrze, lepiej niż w Piotrkowie, gdyż pszenica po rs. 9, żyto po 6.30, groch po rs. 9, kartofle do 3 rs.

— **W Skierniewicach** z początkiem roku przyszłego zawiązuje się stowarzyszenie spożywcze, którego członkowie otrzymywać będą wszelkie towary z pierwszej ręki. Do stowarzyszenia zapisało się już około 200 osób z poważnym kapitałem 20,000 rubli.

— **Zamiast powinszowań noworocznych** i rozsyłania biletów, złożyli na rzecz Straży Ogniowej, u niżej podpisanego:

W W-ni Birencwejg Bernard rs. 1, Berdo Karol rs. 1, Dobrzański Mirosław rs. 1, Gampf Józef rs. 10, Giegnużyńscy Hip. i Maryja rs. 3, Hermański Adam rs. 2, Emil Kwiryn Kahl rs. 1, Krotowski Maurycy rs. 1, Kuczyński Mieczysław rs. 1, Klicki Władysław rs. 2, Otto Władysław rs. 2, Rompalski Kaźmierz rs. 2 i Siemaszko Władysław rs. 1.

Rompalski
Kasyjer Rady Nadz. Str. O. O.

W księgarni niżej podpisanego również zamiast noworocznych powinszowań, złożyli: W-na Psarska Klementyna rs. 4 na niezamożnych uczniów i W. Tomczyński rs. 1 na drzewo dla biednych.

F. Jędrzejewicz.

— (Nadesłane). Szanowny Redaktorze! Załącznie przesyłam rs. 3 kary od 5-ciu robotników Dr.Ż: Antoniego, Adama, Michała, Macieja i Albina, ściągniętej za niesumienne wypełnianie przez nich obowiązków z przeznaczeniem tej kwoty dla biednych podług uznania Redakcyi. *Smoniewski.*

d. 21 grudnia 1883 r.

SZKOŁY PIOTRKOWSKIE.

Słowo wstępne.

Rok 1783 i 1833 zaliczyć należy do najwybitniejszych w dziejach oświaty naszego kraju.

W 1783 r. wszystkie bez wyjątku zakłady naukowe, bądź znajdujące się, ongi, w zależności od szkół głównych, (t. j. akademij: Krakowskiej, Wileńskiej i Zamojskiej), bądź staraniem zakonów duchownych założone i pod sterem zwierzchności zakonnej wyłącznie zostające, *ostatecznie* przechodzą pod opiekę i kierunek t. z. *komisyi edukacyjnej*, która funduszem pozostałym z dóbr po-jezuickich zaspakaja, w miarę możności, potrzeby materyjalne szkół jej podwładnych.

Rok zaś 1833 przynosi radykalną systemu edukacyjnego zmianę, na mocy której istniejące podówczas szkoły *wojewódzkie i wydziałowe* przekształcają się w *gimnazyjalne i obwodowe*, a jednocześnie zwierzchnicy szkół i nauczyciele ze stanu duchownego ustępują swe miejsca osobom wyłącznie stanu świeckiego. Odtąd, wszelkie wydatki na utrzymanie szkół tak zreformowanych pokrywa skarb państwowy.

Tak więc w r. bieżącym 1883-m przypada 100-letnia i 50-cioletnia rocznica powołania do życia nader doniosłych reform edukacyjnych, które stanowczo wpłynęły na zmianę wewnętrznego ustroju i społecznego znaczenia wszystkich średnich zakładów naukowych naszego kraju.

Okoliczność wyżej przytoczona stała się główną pobudką do zgromadzenia w jedną całość faktów, świadczących o losach szkoły Piotrkowskiej, która szczycąc się kikuwiekową powagą swojego bytu, istnieje po dziś dzień pod nazwą Gimnazyjum męzkiego.

Podając niżej w porządku chronologicznym cały szereg przeobrażeń, jakim ulegała szkoła Piotrkowska od pierwszej doby swojego istnienia po dzień dzisiejszy, poprzestaniemy wyłącznie na przedstawieniu strony faktycznej jej wewnętrznego ustroju. Nadto, nie wdając się w rozumowania i wyprowadzania z tychże wniosków, w miarę możności i potrzeby nie pominiemy żadnego z tych wstrząśnień społecznych, i w ślad za niemi idących wewnętrznych reform, które bezpośredni wpływ na szkołę wywarły.

W życiu szkoły Piotrkowskiej dają się odróżnić dwa główne okresy: *duchowny i świecki*. Pierwszy z nich od wieku XIII do 1833 r. obejmuje losy pierwotnej szkoły Piotrkowskiej, znanej pod nazwą *parafijalnej*, a także losy szkół przez pijarów i jezuitów, od r. zaś 1773 tylko przez Pijarów, utrzymywanej. Drugi peryjod *świecki* od 1833 do 1883 zawiera w sobie nie zamknięte jeszcze dzieje obecnie istniejącego Gimnazyjum.

---

dwie ociosanego i chropowatego, stał drewniany lichtarz, w którym zatknięta świeczka oświecała niepewnym blaskiem stancyjkę, a wpadające ćmy i komary, ściągnęte płomieniem, opalały przy niej skrzydła.

Przy stole, otoczony kłębami dymu i pochylony nad taliją kart, siedział człowiek o rysach przebiegłych, cery smagławej, ogolony, wyglądający na włoskiego rybaka.

— Kuzynie Quastane — rzekł wchodząc Matteo,—oto ten pan z giserni; ma jutro pójść zemną na polowanie... Zanocuje tu, żeby o wschodzie słońca być na miejscu.

Kto przez dziesięć lat był ściganym jak dziki zwierz, ten nie może pozbyć się pewnej nieufności.

Małe, czarne oczy bandyty wpatryły się dość długo w moje; znać zadowolony był z badania, bo skłonił mi się nizko i nie zwrócił na mnie więcej uwagi.

Zresztą gra zajęła ich całkowicie; a była to prawdziwa gra korsykańska, milcząca, pełna chytrości i przebiegów.

Przyglądałem się dwom graczom, siedzącym naprost siebie. Szczególniej stary Quastane wzbudzał moją ciekawość. Światło padało wprost na niego; poznawałem go: była to taż sama twarz co na fotografii, taż sama kamizelka wełniana, i wysokie kamasze skórzane z kokardami. Tylko że fotografija oddać nie zdołała tych kształtów jakby z kamienia wykutych, twarzy ogorzałej od słońca, giętkości i zręczności w poruszeniach, zadziwiającej w tym wieku; przytem głos ostry miał i suchy, jaki zwykle posiadają ludzie żyjący samotnie, jak gdyby na ich rzadko wymawiane wyrazy padała rdza niszcząca...

Matteo siedział spokojnie przy stole, wprost człowieka, którego wydał.

Nie można w nim było dostrzedz najmniejszego zmięszania, ani wahania. Sądzę, że w istocie zapomniał o swym czynie ohydnym, a myślał o grze jedynie, której rezultat zajmował go więcej, niż rezultat jego zdrady.

Przeszło tak dwie godziny. Zaledwie mogłem wysiedzieć w tej atmosferze dusznej i dymnej; sen kleił mi oczy.

Wiatr ze dworu wpadał do izby otworem, znajdującym się w dachu a stanowiącym okno i komin zarazem. Nagle, szczekanie Bruccia, dzikie, niespokojne jak okrzyk trwogi, poruszyło wszystkich [illegible]ych. Bandyta rzucił się ku drzwi[illegible]ał i powrócił w tej chwili.

— Tam do licha! zawołał, a pochwyciwszy fuzję wybiegł szybko jak kot. Pozostaliśmy sami z Matteem, patrząc na siebie zdziwieni, gdy wtem z dziesięciu żandarmów wpadło do izby.—Poddajcie się! zawołali... I w jednej chwili jesteśmy przewróceni i związani. Chcę mówić, objaśnić, kto jestem — nikt mnie nie słucha...—Dobrze, dobrze — wytłomaczysz się w Bastia... Wyprowadzono nas, bijąc kolbami, popychając, w kajdanach na rękach. Opodal stał wóz kryty, duszny, stoczony przez robaki. Wsadzono nas i galopem powieziono do Bastia.

Eskortowali nas żandarmi z odkrytą bronią

Mój Boże! aż tyle siły użyto do przewiezienia jednego radcy prefektury!...

III.

Był już dobry dzień, gdyśmy stanęli w Bastia.

Możecie sobie wyobrazić moje wejście do domu badań, gdzie prokurator cesarski, pułkownik żandarmeryi i dyrektor więzienia oczekiwali z niecierpliwością rezultatu wyprawy.

Najwięcej zdziwionym był dowódzca żandarmeryi, [illegible]adzący mnie w tryumfie, gdy

Fakty życia szkoły Piotrkowskiej w pierwszym okresie czerpaliśmy z następujących źródeł: „*Dzieje instytutów edukacyjnych, a mianowicie Pijarskich zakładów, w Piotrkowie*" przez Ks. P. Gackiego 1829 r. „*Historyja szkół w Polsce i W. X. Litewskiem.*" L. Łukaszewicza 1851. „*Zbiór przepisów admnstr. Kr. Polskiego. Wydział oświecenia*" T. II i III 1868 r. „*Wykład prawa admin. obowiązującego w Kr. Polskiem.*" Pr. A. Okólski 1881. „*Encyklopedyja Powszechna.*" S. Orgelbranda. i „*Opis Piotrk. Tryb.*" R. Plenkiewicza.

Do okresu drugiego posłużyły następujące materyjały: „*Zbiór przepisów adm. wydział oświec.*" *T. III i IV.* „*Protokóły Rady Pedagogicznej Gimn. Piotrkowskiego*". „*Księgi wizyt, wpisowe i cenzur tegoż Gimnazyjum*". „*Cyrkularze Warsz. Okręgu Naukowego i Dziennik Ministeryjum Oświecenia*". Nadto, charakterystykę szkoły Piotrkowskiej dopełnią krótkie wspomnienia z czasów szkolnych b. wychowańców piotrkowskich.

W końcu podane będą: alfabetyczny spis zwierzchników i nauczycieli szkoły, liczebny wykaz wszystkich wychowańców z podziałem na narodowości, oraz lista imienna wychowańców piotrkowskich, którzy po ukończeniu szkoły zajęli mniej lub więcej wybitne stanowisko na jakiemkolwiek bądź polu pracy społecznej.

W mniemaniu, że niniejszą skromną pracą zdołam przysporzyć choć okruszynę materyjału dla przyszłego badacza dziejów oświaty krajowej, poświęcam ją wszystkim przewodnikom i wychowańcom szkoły Piotrkowskiej, w nadziei, że nastręczę im sposobność, chociażby tylko do obudzenia przyjemnych z lat ubiegłych wspomnień.

I.

Pierwsza szkoła w Piotrkowie, znana pod nazwą Parafijalnej.

Zaprowadzenie szkół w Polsce jest dziełem i zasługą chrześcijaństwa. Liczne dowody historyczne stwierdzają istnienie szkół w kraju naszym jeszcze w XI, a nawet na schyłku X wieku. Tak np. dziejopisarz Długosz, w zbiorze Sommersberga, wspomina o szkole katedralnej w Smogorzewie, założonej i utrzymywanej przez miejscowego Biskupa Urbana, (od 983—1006 r.) a następnie papieża Urbana I-go.

Tenże dziejopisarz mówi o istnieniu w XI w. słynnej szkoły katedralnej w Gnieźnie, z której S. Stanisław miał się udać na wyższe nauki do Paryża. Bolesław Chrobry sprowadza do Polski Benedyktynów, przeważnie trudniących się wychowaniem młodzieży, i osadza ich w 1006 r. na *Łysej Górze*, w 1010 r. w *Siecieehowie* i niewiadomego roku na Tyńcu, pod Krakowem. Oprócz Benedyktynów, w owej epoce trudnili się nauczaniem Kanonicy regularni w Trzemesznie, jeszcze za Mieczysława 1-go. Zresztą, owi *scholastici* i *magistri* przy katedrach, w przywilejach XII w. nader często wspominani, byli to nauczycieli przy szkołach katedralnych. Z wiekiem XIII-m zaczyna się znaczniejszy rozrost szkół. W r. 1237 *Fulko*, arcybiskup Gnieźnieński, zaleca, aby „wszyscy plebani, po wszystkich dyjecezyjach, dla zaszczytu swoich kościołów i na chwałę Pańską, utrzymywali z wolą Bożą ustanowione szkoły." W tymże w. XIII-m zaprowadzone po wielu miastach polskich *prawo magdeburskie* sprzyja zakładaniu szkół miejskich; „gdzie, bowiem, zamieszkają osadnicy niemieccy, niezwłocznie zakładają, zwykle przy kościołach parafijalnych, szkółki, sprowadzając do nich nauczycieli niemców." Przeciw takim to nauczycielom występuje na synodzie w Łęczycy, 1285 r., arcybiskup gnieźnieński *Świnka*, zalecając, aby „na kierowników szkół, znających tylko dokładnie język polski wyznaczano." Przytoczone wyżej fakta upoważniają do przypuszczenia, że w XIII wieku nie było już miasta w Polsce, któreby własnej szkoły nie posiadało.

Początek miasta Piotrkowa badacze przeszłości naszej do XII-go wieku odnoszą i nazwę jego wywodzą od Piotra Dunina ze Skrzynny, słynnego fundatora 77 kościołów, rozrzuconych po różnych miejscowościach Małej i Wielkiej Polski. Najstarsza świątynia Piotrkowska—Fara, podług świadectwa wizyty ks. Andrzeja Łąckiego, kanclerza Gnieźnieńskiego, odbytej w r. 1699, jeszcze przed rokiem 1300 istniała. Z zestawienia powyżej przytoczonych faktów wnosić należy, że w Piotrkowie co najmniej od XIII-go wieku znajdowała się już szkoła, bądź staraniem duchowieństwa, bądź kosztem mieszczan utrzymywana; dotykalnych jednak dowodów czasu założenia, jak również wewnętrznego ustroju pierwotnej szkoły Piotrkowskiej nie posiadamy, co znaczy, że nie należała ona do najsłynniejszych. Najprawdopodobniej, była to szkoła początkowa, w której, na wzór współczesnych szkół parafijalnych i miejskich, uczono „czytać i pisać, modlitwy Pańskiej, pozdrowienia anielskiego, składu apostolskiego, katechizmu, ministrantury, kantu (psalmów), cokolwiek rachunków i grammatyki łacińskiej na Donacie, języka zaś łacińskiego na dystychach Katona". Co do szkół katedralnych i zakonnych, te dzieliły się u nas, równie jak w całej Europie, na *trivium* i *quadrivium*. W pierwszych wykładano grammatykę, retorykę, dyjalektykę, w quadrivium zaś—arytmetykę, geometryję, astrologiję i muzykę. Wykłady odbywały się w języku łacińskim, wszakże autorów tłómaczono na język ojczysty, a po szkołach miejskich już w XIV wieku uczono języka polskiego i niemieckiego. W owej epoce rząd wcale nie mieszał się w sprawy edukacyjne i funduszów na utrzymanie szkół nie wyznaczał. Uczniowie wszystkich szkół, zgodnie z postanowieniem koncylijum Lateraneńskiego 1179 r., wolni byli od opłaty szkolnej.

(d. c. n.)

MIKOŁAJA KAREJEWA

Przegląd dziejów powszechnych-nowszych

z upoważnienia autora

spolszczył

Edmund Dylewski.

§ I. Katolicyzm i feudalizm w wiekach średnich.

Wieki średnie na zachodzie powszechnie nazywają katolicko-feudalnemi. Nazwa ta w zupełności będzie dokładną, jeśli z wieków średnich (476—1492) wyłączymy: po pierwsze, t. z. epokę barbarzyńską t. j. czas, jaki upłynął od upadku zachodniego cesarstwa Rzymskiego do Karola Wielkiego (768—814) i po drugie, stulecia XIV i XV, stanowiące epokę przejściową, w której ustrój katolicko-feudalny *chyli się* do upadku. Zresztą, powyższa nazwa również będzie odpowiednią i dla całego owego lat tysiąca, ochrzczonego mianem wieków średnich, jeśli na epokę barbarzyńską zapatrywać się będziemy, jako na czas, kiedy rdzenne właściwości dziejów średniowiecznych dopiero kiełkować poczynają, a na wieki XIV i XV jako na epokę, kiedy cechy te zupełnemu podlegają rozkładowi. W samej rzeczy, katolicyzm i feudalizm były to dwie siły, wprawiające w ruch dzieje zachodu Europy od IX do XIII wieku włącznie. Pierwsza była siłą dośrodkową, druga — odśrodkową. Katolicyzm jednoczył ludy europejskie około jednego centrum: takiem centrum przyciągającym wszystko do siebie był Rzym; jego biskup był głową kościoła, która panowała nad społeczeństwem i dążyła do zwierzchnictwa nad państwem; jego język był językiem liturgii, nauki i oświaty. Z tego wzglę-

---

ujrzał tych panów otaczających mnie z pośpiechem, a samego prokuratora cesarskiego zrywającego z rąk moich kajdany i—przepraszającego mnie uprzejmie.

— Jakto? to pan.. panie baronie. Więc te niedołęgi... pana!... Ale zkąd ta pomyłka?... jak się to stało?...

Wówczas dopiero wyjaśniło się wszystko. Poprzedniego dnia prokurator cesarski otrzymał z Porto Wecchio depeszę o bytności Quastane we wsi Solenzara, ze szczegółami pewnemi i dokładnemi.

Pod Porto Wecchio? — zapytałem — zapewne prokurator pański, wysłał tę depeszę?...

— Tak jest, baronie, mój podprokurator człowiek poważny, pewny, który nie byłby mnie zawiadomił na niepewne. Ależ mój kochany radco, zkądże przyszła panu myśl polowania w naszych stronach i to właśnie z kuzynem naszego bandyty?... Z naszej winy źle pan noc przepędziłeś, lecz mamy nadzieję, że nam przebaczysz i zechcesz zjeść z nami śniadanie. Wachmistrzu! zaprowadź do więzienia tego człowieka; później będzie badany.

Nieszczęśliwy Matteo on[illegible]ł z przerażenia, a błagające jego w[illegible]ia skłoniły mnie do wyjawienia prawdy. Wziąwszy więc prokuratora na bok, opowiedziałem mu rzecz całą.

Spoważniał i przybrał uroczystą minę sędziego.

— Bardzo mi przykro — rzekł głosem suchym—ale mam w ręku kuzyna Quastane i nie wypuszczę go. Oddany będzie pod sąd, wraz z trzema innymi pasterzami, za dostarczanie bandycie prochu i żywności. Musimy raz skończyć z temi zbrodniczemi zmowami, które hamują czyny sprawiedliwości.

Ależ zaręczam, panie prokuratorze, że człowiek ten służy prefektowi.

Dlatego właśnie go zatrzymuję!—zawołał gwałtownie prokurator cesarski. Chcę raz na zawsze dać dobrą naukę administracyi, żeby nie mieszała się do tego, co do niej nie należy!.. Jakto! w całej Korsyce jest jeden tylko bandyta, jeden nieszczęśliwy bandyta i —uwzięliście się, żeby mi go porwać! Ależ to moja zwierzyna! moja! Powiedz sam panie ra[illegible] ty, co jesteś myśliwym, (tu uśmiechn[illegible] jest u[illegible]ronicznie) czy takie rzeczy są godzi[illegible]elusza —[illegible]szakże sam mówiłem do waszego p[illegible] pochwycę Quastane albo nikt go mieć nie będzie." Jeśli upiera się—dobrze. Wyprawię mu figla na swój sposób... Wasz Matteo pójdzie pod sąd! Będzie się naturalnie odwoływał do prefektury; że zas sprawa nabędzie rozgłosu, bendyta odtąd mieć się będzie na baczności, tak względem swego kuzyna, jak i administracyi.

I ten człowiek, ten dyjabeł, *zrobił* tak jak obiecał! W miesiąc potem prefektura została pozwaną. I byliśmy zmuszeni —sekretarz jeneralny i ja—stanąć osobiście w sądzie i żądać wydania naszego szpiega a, zarazem opowiedzieć przygodę samemu trybunałowi. Możecie sobie wyobrazić, jak się tem ubawiło całe audytoryjum. Radca prefektury podróżujący na więziennym wozie!...

Dość, że administracya została na głowę pobitą. Co do Mattei, trybunał rozumie się wypuścił go z więzienia; ale dla nas stał się on już nieużytecznym, gdyż bandyta miał się na ostrożności.

Wkrótce potem opuścił kraj, aby objąć miejsce szpiega w policyi cesarskiej.

du Europa była jakoby jedną monarchiją. Lecz współcześnie z katolicyzmem działała i druga siła, odśrodkowa, która dzieliła narodowości na mnóstwo drobnych, odrębnych ciał politycznych.

Dążenia Karola Wielkiego do odbudowania zachodniego cesarstwa Rzymskiego nie miały powodzenia: jego „cesarstwo“ istniało niedługo, a jakkolwiek w wiekach średnich nazwa ta często obija nam się o uszy, to jednakże było ono tylko fikcyjnym, czczym wytworem kościoła katolickiego w zakresie polityki; w rzeczywistości zaś istniało to, co my dziś nazywamy feudalizmem, systemem feudalnym. System ten wprowadzał zupełną decentralizacyję polityczną: w miejsce dzisiejszych wielkich państw widzimy mnóstwo księstw, hrabstw, baronij, senioratów i t. p. niewielkich posiadłości, które, stanowiąc całkowitą hierarchiję, podlegały jedna drugiej, i w których władza najwyższa państwowa skupiała się w temże ręku, co i władza prywatnego posiadacza ziemi. Jedyną łączność między niemi stanowiła właśnie owa hierarchija, na mocy której jeden posiadacz feudalny był wasalem względem drugiego; po za tem każda posiadłość istniała sama przez się, miała swych rządców, swe prawa, swą tradycyję, a nawet często się zdarzało, iż mieszkaniec jednego senioratu, w drugim był uważany za cudzoziemca, jakkolwiek w obydwóch mówiono jednym i tym samym językiem i obadwa stanowiły części jednej większej politycznej całości.

Dwie te siły wytworzyły i dwa odrębne społeczeństwa, stojące po nad masą ludu: społeczeństwo duchowne i świeckie, rdzennie się od siebie różniące, a to tem więcej, iż pierwsze, istniejąc całkiem po za państwem, miało swą odrębną hierarchiję, swe odrębne prawa i swe odrębne sądy.

Dwa te społeczeństwa nawet ideałami swemi się różniły; feudalizm stworzył ideał— wojownika-rycerza, katolicyzm — ideał mnicha-ascety. Prawie wszyscy wydatniejsi mężowie wieków XI, XII i XIII przedstawiają pierwszą lub drugą typową postać; wybić się z masy na wierzch, wznieść się po nad pospólstwo, zaimponować mu, mógł tylko ten, kto był mnichem lub rycerzem. Ta dwoistość średniowiecznego ideału znalazła wierne odbicie w tworach literatury ówczesnej, która wysławiała zwykle zwycięzkie walki ducha z pokusami ciała lub bohaterskie czyny siły fizycznej; gdy więc z jednej strony widzimy kościelną literaturę żywotów świętych, które setkami i tysiącami tworzono po klasztorach, z drugiej mamy przed sobą świeckie zabytki poezyi rycerskiej, która po zamkach rycerzy znajdowała przytułek. Dwa te rodzaje piśmiennictwa wcale nie są sobie pokrewne duchem; gdy bowiem dzieła mnichów klasztornych są przepełnione westchnieniami do ojczyzny niebieskiej i tchną pogardą ku wszystkiemu co ziemskie, pienia rycerskie przeciwnie—wyżej nad wszystko cenią owe wzgardzone rzeczy światowe: „gdybym znajdował się jedną nogą w raju, śpiewa jeden z takich rycerzy, a drugą w zamku Nesil, podniósłbym pierwszą nogę, aby ją postawić w Nesilu“. —„Nie prowadź mię na wojnę krzyżową, mówi inny poeta świecki, nie spieszno mi być zbawionym; chcę bowiem jak najpóźniej posiąść życie wieczne“. Oto, do jakiego stopnia sięgała sprzeczność celów i dążeń obydwóch społeczeństw. Pomimo to jednak potrafiły one nietylko zżyć się z sobą, ale nawet zjednoczyć. Nie przez całe przecież życie marzył rycerz średniowieczny o zamkach i walkach; nagrzeszywszy w życiu dosyć, gdy kres pielgrzymki życiowej się zbliżał, szedł on chętnie do klasztoru lub wraz z pielgrzymami puszczał się na wędrówkę do Ziemi Św., czynić pokutę za grzechy; czasami nawet pozostawiając miecz przy boku i nie przyoblekając sukni zakonnej, w inny sposób służył sprawie kościoła. Tak np., gdy w XI wieku duchowieństwo, chcąc położyć kres ciągłym walkom i kłótniom panów feudalnych lub przynajmniej zakreślić im pewne granice, wymyśliło tak zwany *pokój boży*, wedle którego miano zaprzestawać wszelkich walk w te dnie tygodnia, w które cierpiał, poniósł mękę i zmartwychwstał Jezus Chrystus, to wielu panów feudalnych, na wezwanie duchowieństwa, musiało siłą oręża utrzymywać w mocy powyższe rozporządzenie, karząc zakłócających pokój. Z biegiem czasu samo nawet rycerstwo przyjmuje charakter religijny: poświęcenie na rycerza było połączone z religijnemi ceremonijami, żywo przypominającemi poświęcenie na kapłaństwo. Nie dość na tem: zorganizowały się oddzielne zakony rycerskie — joannici, templaryjusze, teutoni, krzyżacy, których członkowie, obok wotów ascetyzmu, składali wotum nieustannej walki z nieprzyjaciołmi Krzyża; oni to bili się z niewiernymi w Palestynie lub też wśród ludów pogańskich mieczem torowali drogę religii pokoju i miłości. Zdarzały się zaś i takie osobistości, które nie należąc do żadnego zakonu, potrafiły w życiu swem urzeczywistnić obadwa ideały średniowieczne: takim np. był św. Ludwik, król francuzki (1226 — 1270), mnich i rycerz na tronie. Najwalniejsze przedsięwzięcie wieków średnich — wojny krzyżowe — ta dwuwiekowa walka chrześcijańskiego Zachodu z mahometańskim Wschodem (1096 — 1291) były właśnie wytworem połączonej działalności dwóch tych wręcz odrębnych, acz umiejących się łączyć społeczeństw: feudalni panowie łaknęli wojny, dążyli do zaborów; duchowieństwo zjednoczyło ich siły i skierowało je ku Ziemi Św.

Takim był wpływ duchowieństwa na społeczeństwo feudalne: nie przestając być rycerzami panowie feudalni służyli sprawie i celom duchowieństwa. Z drugiej znów strony i kościół nie mógł nie doświadczyć na sobie wpływu społeczności świeckiej: jakoż i w nim spotykamy feudalne urządzenia. W wiekach średnich biskup, opat i t. p. nie były to li tylko zwykłe osoby duchowne; posiadali oni bowiem własne senioraty, byli wasalami innych seniorów, sami mieli wasalów i, podobnie jak panowie świeccy, posiadali kmieci — poddanych. Nie dziw, iż tacy członkowie duchowieństwa winni byli prowadzić życie na stopę odpowiednią do swego stanowiska w społeczeństwie: biskupi i opaci przyjmowali udział w ucztach i pijatykach, w łowach i bitwach, a dla kronikarzy średniowiecznych wcale rażącem nie było używanie dla scharakteryzowania jakiegoś prałata, tak sprzecznych i wzajem się wykluczających pojęć jak np: *dobry rycerz i doskonały pasterz*—„bonus miles et optimus pastor“. Ten wpływ feudalnego społeczeństwa świeckiego na kościelne ujawniał się we wszystkiem. Spokojne przytulisko klasztorne mnichów otaczano silnym murem, co je czyniło podobnem do obronnego zamku, a zamieszkujący ów zamek mnisi w pojęciach swych religijnych nie o wiele wyprzedzali nieokrzesanych baronów, zamieszkujących w rzeczywistych zamkach. I jedni i drudzy przenosili w swych wyobrażeniach stosunki feudalne ziemi do nieba, bądź to wyobrażając sobie raj pod postacią dworu jakiegoś księcia lub barona, bądź to opowiadając — jak to uczynił pewien mnich z St. Germain des Près—o turniejach, jakie stacza Jezus Chrystus z antychrystem w obecności dam, którym przewodniczy św. Dziewica. — Lecz czyż mogło być inaczej: wszak na mnichów szli wówczas ludzie, pochodzący z tegoż społeczeństwa świeckiego, nieokrzesanego i nieoświeconego; nie mogli więc nie przynosić ze sobą jego wyobrażeń i nawyknień. W rzeczywistości zatem duchowieństwu daleko było do urzeczywistnienia swego ideału ascetycznego.

(d. c. n.)

ROZMAITOŚCI.

— **Podróż po Rossyi przed 250 laty.** W niemczech wyszedł obecnie z pod prasy ciekawy opis podróży odbytej przed 250 laty do Rossyi przez kilku mieszkańców Hamburga w celu zawiązania stosunków handlowych. Dyjaryjusz ich podróży streścił i ogłosił drukiem Adam Olearius. Wrażenie, jakie podówczas Rossyja na podróżnikach zrobiła, nie jest zbyt pochlebe i swiadczy o postępie, jaki od tego czasu cywilizacyja, rozwijając się w tym kraju na właściwym, odrębnym gruncie uczyniła, zachowując typowe cechy narodu. Czytamy w dyjaryjszu naprzykład takie uwagi:

„O wyższem wykształceniu i mowy wtedy nie było, a obcych języków nie uczono nawet na magnackich dworach. Wspomina wprawdzie Olearius o 18 młodzieńcach ze szlachty, wysłanych dla kształcenia się, ale gdy raz zetknęli się z cywilizacyją zachodu, 17-tu wolało wcale nie wracać do Rossyi. Nie można jednak Rosyjanom odmawiać inteligencyi, ale spryt cały wysilali po większej części na operacyje handlowe podejrzanej moralności: „Kto chce Rosyjanina oszukać, powiada Olearius, musi mieć tęgi mózg“. Co później stwierdził i Piotr Wielki, gdy powiedział: „Rosyjanie i bez pomocy żydów są dosyć chytrzy, by się wzajemnie w handlu podejść i oszukać“.

„Sztuki piękne znaleźli podróżni na bardzo nizkim stopniu rozwoju. Tańiec stanowiły tylko monotonne ruchy, a widowiska składały się z przedstawień maryjonetek i sztuk z oswojonemi niedźwiedziami. Dopiero za panowania cara Aleksego, wędrowna niemiecka trupa urządziła w Moskwie scenę na europejski sposób. Przedstawienia jej, aczkolwiek niezbyt przyzwoite, podobały się bardzo, ale orkiestrę znajdował car jako rzecz nową i nieprzyzwoitą, i dopiero po długiem wahaniu dał na nią zezwolenie.“

„Jako główną wadę Rosyjan uważa Olearius pijaństwo, i powiada, że Rosyjanie oddają mu się więcej, niż inne narody, nietylko prosty lud, ale i wyższe klasy. W pijatykach biorą znaczny udział i kobiety które ciężką swą dolę w ten sposób osłodzić próbują. Są one na wschodni sposób trzymane w zamknięciu i od dzieciństwa bardzo się z niemi surowo obchodzą. Narzeczonego widzą pierwszy raz w dniu ślubu, a wśród ślubnych podarunków znajduje się zawsze dyscyplina, jako znak, że władza ojcowska przechodzi na męża. Wolno było mężowi bić żonę, albo gdy go nieprzyzwoitemi słowami złajała albo gdy się częściej od niego upijała, wreszcie gdy ją mąż podejrzywał o uprzejmość względem innych mężczyzn. Ówczesne Rosyjanki nie można było podciągnąć pod ogólne miano „płci pięknej“, gdyż, zwłaszcza w miastach, tak się malowały, „jak gdyby kto pełną garścią mąki całą im twarz posmarował“, przytem malowały sobie policzki na czerwono, a brwi i rzęsy na czarno“.

— **Powtórne związki małżeńskie.** Po kampanii kaukaskiej zginęło bez wieści około 60000 żołnierzy z armii rosyjskiej, w tej liczbie 20000 żonatych. Żonom ich dopiero w 1868 roku t. j. po latach 12-tu pozwolono wstąpić w powtórne związki małżeńskie, albowiem w takich wypadkach zniknięcia żonatego żołnierza potrzeba nie 5-iu, lecz 10 lat niezjawiania się pierwszego męża, ażeby można było żonie po raz drugi wyjść za mąż. W ubiegłej wojnie tureckiej zginęło bez wieści 13400 żołnierzy. W celu zabezpieczenia bytu ich żon i dzieci, sfery rządowe, jak donoszą „Nowosti“, postanowiły zezwolić na zawarcie powtórnych związków małżeńskich żonom zniklych bez wieści, już po pięciu latach od chwili zniknięcia.

— **Zasługi amerykanek.** Zastanawia wielu z nas, że amerykanki tak natarczywie upominają się o zupełne równouprawnienie z płcią brzydką; mniej jednak dziwnem nam się to wydawać będzie, gdy się rozpatrzymy w ich zasługach.

W r. 1798 miss Metcalf założyła w Massachusset pierwszą fabrykę kapeluszy słomkowych i już w krótkim czasie doprowadziła do tego, że ustał import z zagranicy tego towaru. Obecnie fabryka ta wyrabia rocznie za 6 milionów dol. towaru.

Katarzyna Littlefield Green, wdowa po generale wynalazła maszynę do czyszczenia wełny, z pomocą której w czasie wystarczającym do czyszczenia jednego funta bawełny zapomocą rąk wykonuje to samo na 200 kilogramach. Drugi jej małżonek, uzyskawszy patent na tę maszynę, do znacznego przyszedł majątku.

Pani Burden wynalazła maszynę, która wykonywa w 3-ch minutach podkowy, a w r. 1847 pani Siarnel-Minuin wynalazła żniwiarkę nadzwyczaj praktyczną.

W najnowszych czasach mnóstwo wynalazków zawdzięcza Ameryka kobietom, jak: przędzalnię, przędzącą równocześnie 12 do 40 nitek: kołowe zwijadło wykonywające robotę trzech kołowrotków; aparat do tępienia metali nazwany Vulcan, ulepszoną piłę; śrubowy kran dla parowców; ochraniacz od iskier i lokomotywy; sygnał alarmowy dla kolei miejskich, maszynę do pisania i wiele innych, a mianowicie zastosowanych do pedagogii, gospodarstwa kobiecego i drobnego przemysłu.

Na szczególną uwagę zasługuje wynalazek podwodnego teleskopu, z pomocę którego największe okręty można dokładnie w całości zbadać. Wynalazczynią tego instrumentu była pani Matter, a ulepszyła go znacznie jej córka.

Pani Walton otrzymała świeżo patent na wynalazek maszyny pochłaniającej dym i kurz kolejowy i chroniący fabryki od szkodliwych wyziewów.

Rzeźbiarka Hariette Hosmer po długich doświadczeniach doszła do wynalazku, za pomocą którego wyrabia z kamienia wapiennego prześliczne i nadzwyczaj łudzące imitacyje marmuru. Na wynalazek ten, który się stał igłą magnesową dla mechaników do wielu następnie ulepszeń, wynalazczyni poświęciła 45 lat pracy, wymagał on bowiem mnóstwa eksperymentów; z tego powodu zapomniała iść za mąż i dotąd pozostała panną...

Po tem wszystkiem, czy można się dziwić, że kobiety, które takie zasługi dla nauki i przemysłu krajowego położyły—domagają się równych praw?...

— **Rozmaitość języków**, jakiemi mówią w sądach angielskich na wyspie Cypru, przyrównać chyba można do zamieszania w czasie budowy wieży Babel. Sędziowie i przysięgli prawie bez wyjątku znają tylko język angielski, podsądni mówią jedynie po grecku lub po turecku, obronę zaś wnoszą zwykle francuzi w swoim ojczystym języku. Łatwo sobie wystawić, jaki zamęt panuje w podobnych sądach gdzie jedni drugich wcale nie rozumieją. Ateńska gazeta „Eûmeris" następującą opisuje scenę:

Sąd w całym zebrany komplecie; prezydujący i sekretarz Anglicy, jeden świadek chrześcijanin, drugi mahometanin; w roli tłomacza występuje ormianin.

Chrześcijanin wnosi skargę, że mu turek ukradł kozę—„kudella," jak mówią cypryjczycy. Ten wyraz stanowi zawiązkę całej komedyi. Tłomacz ormianin zmienia słowo „kudella" na „kapella" (dziewczyna), i wykłada skargę obwiniającego jak by rzecz chodziła o pannę.

— „Zostawała u mnie od lat trzech".—mówi wnoszący skargę, miałem ją od Chadżi Dymitra.

Wzywają świadków; adwokat mahometanina, francuz, pyta: „Czy wiesz do kogo poprzednio należała" Ormianin tłomaczy: „Czy znasz jej rodziców?"

Świadek: „Sądząc z powierzchowności pochodzi ze stada Chadżi Dymitra."

Dragoman—Jest córką Chadżi Dymitra.

Gdy skończono badanie świadków, prezydujący każe wprowadzić do sali uwiedzioną dziewczynę.

— „Jaką dziewczynę?" pyta chrześcijanin. „Kudellę? ależ ona po schodach wejść nie może!"

Nic to nie pomaga; prezydujący powtarza rozkaz i zaptie wprowadzają—kozę. Tu następuje rozwiązanie zabawnego nieporozumienia. Należy jeszcze dodać, że przy otwarciu posiedzenia, sędzia spytał obwinionego, jak się nazywa. Ten, nie rozumiejąc po angielsku, odrzekł: „Juda lalis?" co po grecku znaczy: co mówisz?

Dragoman tłómaczy: „Nazywa się Judalalis."

Sekretarz anglik wpisuje do protokółu „Judalalis" i tak to przezwisko zostaje przy obwinionym.

(„Gaz. Sąd.")

— **Sprawiedliwość!..** Księżniczka pruska Elżbieta sprowadziła dla siebie kosztowną materyję na suknię z Lionu. Ale że w owym czasie wprowadzanie do kraju wszelkich zagranicznych towarów było surowo zabronione, urzędnik cłowy sądził się w prawie skonfiskowania materyi. Księżniczka oburzyła się tem niezmiernie i kazała oznajmić urzędnikowi, że chętnie karę zapłaci, byleby jej materyję sam doręczył. Urzędnik uczynił zadość temu żądaniu, ale po doręczeniu, zamiast wypłaty kary, otrzymał z rąk księżniczki pamiątkę na swym policzku. Obrażony na honorze udał się ze skargą do króla; ten zaś wydał następujący wyrok: „Umarzam karę cłową. Księżniczka zatrzyma materyję na suknię, a polityczek ten, który go otrzymał. Co zaś do ujmy honoru, od takowej daję skarżącemu dyspensę, dotknięcie bowiem piękną rączką, nie może ujmować czci obliczu celnika. Fryderyk."(!!..)

Wolne Żarty

od Ex-Bociana.

Z powinszowaniem Nowego Roku.

(Dyjalog).

Właściciel kamienicy.

Życzę panu serdecznie, by dzieciaki rosły,
By się pańskie dochody wysoko podniosły,
Byś mógł z całą rodziną, wśród życia zachwytu,
Dojść w wszelkich pomyślnościach najwyższego szczytu.

Lokator.

Dziękuję uniżenie pełen serdeczności:
Życzę panu wzajemnie wszelkich *wysokości*,
Tylko jeszcze dołączam żądanie pokorne
By spadło *jak najniżej*, wysokie komorne.

— **Komitet Towarzystwa Zachętu Sztuk Pięknych w Królestwie Polskiem**, poczytuje sobie za miły obowiązek wynurzyć publiczne podziękowanie P-ni Annie *Scheiblerowej* i P. Edwardowi *Herbstowi* z Łodzi, za nadesłaną ofiarę *rubli tysiąc* na budowę domu dla Towarzystwa; P-u Henrykowi *Siemiradzkiemu* za ofiarowaną przezeń na tenże cel *połowę* dochodu czystego, osiągniętego z wystawy obrazu „Swiatło i ciemności", *to jest* rubli *Siedmset piędziesiąt* i P-nu Władysławowi *Kronenhergowi* za nadesłane piśmienne zobowiązanie złożenia kwoty rubli *tysiąc* z chwilą rozpoczęcia budowy domu dla Towarzystwa.

— **Komitet Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w Królestwie Polskiem** podaje do miadomości pp. Członków Towarzystwa, iż p. Henryk Redlich, artysta sztycharz w Paryżu, z powodu wypadku złamania ręki, nie jest w możności wykończyć na termin obowiązujący zamówionej u niego reprodukcyi w miedziorycie, z obrazu Jana Matejki „*Stańczyk*" i przeznaczonej na premium dla Członków Towarzystwa za rok bieżący. Nie mając pewności, czy reprodukcyja powyższa w ciągu początkowych przynajmniej miesięcy roku przyszłego mogłaby być przez p. Redlicha wykończoną, i nie chcąc odwlekać dostarczenia przynależnego z mocy Ustawy pp. Członkom Towarzystwa premium za rok 1883-i, Komitet Towarzystwa przedsięwziął ze swej strony usilne starania o przyspieszenie o ile możność wykonania zamówionej w zakładzie sztycharskim pp. Goupil & C-om w Paryżu reprodukcyi na rok 1884 z obrazu Pawła Merwarta „*Potop*" dla wydania onej pp. Członkom Towarzystwa, jako premium za rok bieżący 1883-i. — O otrzymaniu powyższej reprodukcyi, Komitet niecomieszka natychmiast zawiadomić pp. Członków Towarzystwa za pośrednictwem pism.

— „**Niwy**" zeszyt 216 wyszedł z druku i obejmuje: I) „Proletaryjat naukowy."—II) „Znaczenie i obowiązki większej własności ziemskiej w Królestwie Polskiem." Środki. IV, przez Ludwika Górskiego?"—III) „Ciotka na wydaniu," komedya w jednym akcie, przez Józefa Blizińskiego."—IV) „Sprawy bieżące," XVI, przez Jacka Soplicę."—V) „Ruch naukowo-literacki." O znaczeniu sztuki lekarskiej i o stanowisku lekarzy, przez D-ra J. Polaka—skreślił R. B."—VI) „Miscellanea." W sprawie podatku gruntowego. — Z prasy peryodycznej."—VII) „Nekrologija."

Od Redakcyi

„Echa muzycznego i teatralnego"

Przy rozpoczęciu drugiego kwartału, a nowego roku wydawnictwa, zachęceni powodzeniem, *rozszerzamy znacznie dotychczasowe rozmiary pisma*, mianowicie każdy drugi numer, to jest ten przy którym niedołączone są nuty, *ukazywać się będzie w objętości półtora arkusza druku*. Znaczne to p mnożenie tekstu pozwoli nam tem snadniej rozwinąć i urozmaicić treść *Echa*, tudzież wywiązać się z przyrzeczeń wyrażonych w prospekcie, z których nie wszystkie dotąd pozwoliły nam urzeczywistnić wedle pragnienia naszego: krótkość czasu i szczupłość miejsca.

W ubiegłym kwartale zdołaliśmy wykonać część tylko obszernego programu. Daliśmy prace: *Asnyka, Bogusławskiego, Chmielowskiego, Gubernatisa, Koźmiana, Kraszewskiego, Kaszewskiego, Karasowskiego, Kleczyńskiego, Gawalewicza, Moszczowskiego, Urbańskiego, Czapelskiego, W. Szymanowskiego, Treiyjaka, Grossa* (feljetonisty wiedeńskiego), *Lubowskiego, Hajoty, Rzążewskiego, Sarneckiego, Zawadzkiego* i innych, oraz pomieściliśmy utwory muzyczne: *Paderewskiego, Straussa, Moszkowskiego, Saurata, Liszta, Wehlego*, i innych, a nie wyczerpaliśmy jeszcze teki redakcyjnej, zaopatrzonej w prace poważne, powieści, poezyje, utwory dramatyczne, oraz kompozycyje muzyczne wszelkiego rodzaju.

W przyszłym zatem kwartale drukować będziemy w dalszym ciągu cykl rozpoczętych *galeryi współczesnych autorów dramatycznych* (z portretami), kreślonych piórem najcelniejszych krytyków, monografije historyczno-literackie z niwy rodzinnego dramatopisarstwa XVI do XVIII wieku dra *Piotra Chmielewskiego*, historyi teatru lwowskiego i krakowskiego *Zygm. Sarneckiego*, szereg studyjów monograficznych o teatrze warszawskim, cykl studyjów o współczesnym stanie literatury dramatycznej i muzycznej w Europie, rozprawki o naszej literaturze dramatycznej, artykuły o urządzeniach instytucyj muzycznych i teatrów; rozpoczniemy też wkrótce druk listów o literaturze i sztuce niemieckiej pióra *Pawła Lindava*. Sprawozdanie z ruchu muzycznego i teatralnego Włoch pisywać będzie pozyskany przez nas świeżo wybitny krytyk medjolański *Aldo de Noseda*.

W dziale muzycznym zamieścimy obok wielu innych, studyja z pola estetyki muzycznej: *Liszta, Hanslicka, Héricourt'a, Langela, Ehrlicha, Carriere'a, Brackera, Helmholtza, Blaserny* i innych, tudzież *portretową galeryję najcelniejszych muzyków ostatniej doby*. Szczególniejszą wogóle troskliwość poświęcimy działowi muzycznemu w naszem piśmie, który z powodu natłoku przedmiotów bieżących, dotąd wedle założenia naszego nie mógł się należycie rozwinąć.

Dodatek nut pomieszczać będzie i nadal utwory poważniejsze obok lżejszych na fortepian, skrzypce lub do śpiewu. Pilnie baczyć będziemy na to, ażeby niezwłocznie wcielać do naszego repertuaru nutowego, rzeczy współcześnie używające rozgłosu w Europie. Oprócz utworów poważnych i oryginalnych, damy fantazyje z oper wystawionych w ostatnim sezonie we Włoszech i Paryżu. Na karnawał zaś mamy przygotowane tańce z motywów ulubionych operet Bernicat'a, Vasseur'a, Audran'a i innych.

W *feljetonie* rozpoczynamy druk „Dowmunda" nowelli *J. I. Kraszewskiego*, „Barkarolli" *M. Gawalewicza*, oraz obszerniejszych nowelli *Bolesława Prusa, Henryka Sienkiewicza, Elizy Orzeszkowej, T. T. Jeża, Edwarda Lubowskiego, Michała Bałuckiego, J. Blizińskiego i Hajoty*. Przez umieszczanie jednoaktowych utworów dramatycznych, wzbogacimy repertuar teatrów amatorskich, co powinno być pożądanem dla kół towarzyskich, zwłaszcza na prowincyi.

Illustrować będziemy grupy sceniczne głośniejszych sztuk nowych u nas i za granicą, portrety spółczesnych artystów, muzyków i pisarzy. Zamieszczać również będziemy głosy celniejszych artystów i artystek z autografami.

Rocznik Echa muzycznego i teatralnego uczyni około 80 arkuszy druku, przeszło 100 illustracyj i 52 arkuszy nut.

Warunki prenumeraty w Warszawie (łącznie z odnoszeniem do domu), *kwartalnie rubli 2, półrocznie rubli 4, rocznie rubli 8. Na prowincyi i w Cesarstwie kwartalnie rs. 2 kop. 50, półrocznie rubli 5, rocznie rubli 10.*

Abonenci składający w kanforze wydawnictwa (Senatorska 18) przedpłatę **na rok cały**, otrzymują

PREMJUM BEZPŁATNE

złożone z **6 wielkich** *(poczwórnego gabinetowego formatu) portretów fotograficznych (wielkości 25×32 centm.)* następujących znakomitości:

1. Helena Modrzejewska.
2. Adelina Patti.
3. Henryk Sienkiewicz.
4. Arigo Boito.
5. Aloizy Żołkowski.
6. Edward Pailleron.

Portrety te stanowić mogą ozdobę albumów w oddzielnych okładkach lub ścian gabinetów.

Abonenci prowincyjonalni chcący otrzymać premjum bezpłatne, raczą na koszta opakowania i przesyłki dołączyć do prenumeraty *kopiejek 50*.

Adres redakcyi: Warszawa, Senatorska, 18, przy biurze ogłoszeń firmy „Rajchman i Frendler".

(R. i Fr. 12369) (2—2)

Licytacyje w obrębie gubernii.

— W d. 19 (31) grud., w m. Tomaszowie na sprzedaż mebli i innych przedmiotów, ocenionych na sumę 305 rs.

— Tegoż dnia, na rynku os. Szczercowa, na sprzedaż koni i krów za sumę 610 rs.

— Tegoż dnia, w m. Rawie i os. Nowemiasto na sprzedaż różnego rodzaju zboża.

— 28 grud. (9 stycz.), na Komorze w Herbach na sprzedaż spirytusu na sumę 500 rs.

— 19 (31) Grud., w m. Rawie na sprzedaż 1000 sztuk owiec.

— 22 grud. (3 stycz.), w majątku Wola-Wiązowa w pow. Łaskim na sprzedaż 139 sztuk owiec.

— 19 (31) grud., w kancel. urzędu leśnego Pajęczno we wsi Ładzin na sprzedaż drzewa w 7-iu obrębach za ogólną sumę 138 rs. 26 kop.

— 29 grud. (10 stycz.) w osadzie Inowłodz p-tu Rawskiego na sprzedaż ¾ domu, za sumę 100 rs.

— 24 grud. (5 stycz.), w kancel. gminy Nowosolna p-tu Łódzkiego na sprzedaż 1 konia i owcy.

— 12 (24) stycz., w kancel. Urzędu leśnego Krzepice we wsi Połomańcu na sprzedaż 1611 sążni drzewa od sumy 3718 rs.

— 2 (14) stycz., w kancel. urzędu leśnego Gidle we wsi Niesulowie na sprzedaż drzewa po rozebranych budynkach osady strażnika leśnego, od 71 rs. 13 kop.

— Tegoż dnia w urzędzie gub. Petrokowskim na 1) reparacyję 9 mostów na trakcie Tomaszowsko—Łódzkim i 3-ch na Łódzko-Rawskim, od sumy 1255 rs. 36 kop., 2) na przebudowanie 5 i reparacyję 22 mostów na 4-ch traktach w pow. Rawskim od sumy 368 rs. 21 kop., 3) na konserwacyję dróg szosowych od sumy 1884 rs. na traktach Petrokowsko-Kieleckim i Petrokowsko-Rawskim, w obrębie p-tu Petrokowskiego od sumy 6280 rs. 95 kop., 4) na reparacyję w ciągu 1884 r. traktów: Częst-Herbskiego, Częst-Wieluńskiego i Częstoch.-Kieleckiego w powiecie Częstochowskim od 7942 rs. 37 kop.

— 19 (31) maja 1884 r. na sprzedaż majątku: 1) Dąbrowa i Świerczów w Kancel. rejenta Eberta od sumy 45600 rs. 2) Witkowice część A. B. w Kancel. rejenta Żakowskiego od 12400 rs.

— 3 (15) stycz. w magistr. m. Łodzi na 3-ch letnią dzierżawę 4 miejsc pod budki, od 12 rs. rocznie za każdą.

— 28 grud. (9 stycz.) w magistr. m. Zgierza na oświetlanie 60 latarń.

— 5 (17) stycz. w magistr. m. Częstochowy na reparacyję bruku po jednej stronie ulicy Panny Maryi, od sumy 503 rs. 2 kop.

— **Biuro redakcyi** przeniesione zostało na 1-sze piętro do oficyny, w tym samym co dotychczas domu Michelsona, obok Magistratu. Dla interesantów otwarte codziennie od godziny **2** do **4** po południu.—**Ogłoszenia** przyjmowane są w tym samym czasie.

OGŁOSZENIA.

FABRYKA TABACZNA

TOWARZYSTWA „UNION"

dawniej

LEOPOLDA KRONENBERGA

W WARSZAWIE,

Zwraca uwagę Szanownej Publiczności, iż zaprowadziwszy pod nowym jej zarządem liczne ulepszenia wpływające na dobroć jej wyrobów, wypuściła następujące gatunki:

CYGAR:

El Nevaso,	po cenie rs. 16 za 100 sztuk.	**El Abanico,**	po cenie rs. 5 za 100 sztuk.
Los Helados,	„ „ „ 15 „ „ „	**El Indio,**	„ „ „ 5 „ „ „
Sultan,	„ „ „ 12 „ „ „	**Lady Eugenia,**	„ „ „ 5 „ „ „
Romeo i Julia	„ „ „ 10 „ „ „	**Los Amigos,**	„ „ „ 4 „ „ „
El Jaron,	„ „ „ 8 „ „ „		

PAPIEROSÓW:

Sobieski,	po cenie rs. 1 za 100 sztuk.	**Kwiat,**	po cenie rs. 1 kop. — za 100 szt.
Zabawa,	„ „ „ 1 „ „ „	**Mexico,**	„ „ „ — „ 60 „ „ „
Afrykanka,	„ „ „ 1 „ „ „	**Kometa,**	„ „ „ — „ 60 „ „ „

TYTUNIE

rozmaite, w cenie od rs. 1 do rs. 8 za funt.

(R. i Fr. 12875) (3—1)

HOTEL

na pryncypalnej ulicy położony, do wynajęcia **w mieście Sieradzu** od 1-go Maja lub 1 lipca 1884 r. Wiadomość bliższa u Sekretarza powiatu **W-go Serafinowicza.** (3—1)

Zakład Stolarski

pod firmą

„RODZINA"

w Petrokowie,

przeniósł swój Magazyn Mebli do domu W-ej Grabowieckiej naprzeciwko cerkwi poleca gotowe Meble po cenach umiarkowanych, przyjmuje wszelkie zamówienia budowlane i roboty kościelnie, tak gładkie jak i rzeźbione; poleca także Meble gięte z fabryki Wojciechów i Trumny metalowe po cenach warszawskich.

(0—11)

Artysta rzeźbiarz

Z KRAKOWA,

podejmuje się wszelkich robót kościelnych i salonowych, na drzewie i kamieniu.

Wykonywa na żądanie nadgrobki i różne prace artystyczne, wchodzące w zakres sztuki rzeźbiarskiej.

Pracownia w Zakładzie Stolarskim „Rodzina" w Piotrkowie, naprzeciw cerkwi.

(0—5)

SŁOWO

gazeta codzienna wychodząca w Warszawie

pod redakcyją

Henryka Sienkiewicza

rozpoczyna z nowym rokiem 1884 **trzeci** rok istnienia, podaje najnowsze *własne telegramy, przeglądy polityczne i artykuły wstępne* w pierwszorzędnych sprawach politycznych, obszerny dział *korespondencyi* krajowych i zagranicznych, *artykuły treści społecznej i ekonomicznej, kroniki* miejscowe i prowincyjonalne, *przeglądy artystyczne, naukowe i literackie*, obszerną rubrykę **rozmaitości**, wiadomości z Cesarstwa, sprawozdania giełdowe etc. etc.

Feljeton zapełnia „Słowo" przedewszystkiem oryginalnemi utworami najcelniejszych autorów polskich.

Obecnie drukuje **Sienkiewicza** trzytomową powieść „*Ogniem i Mieczem*" po ukończeniu której, drukować będzie **Kajetana Kaszewskiego** „*Jarząbkową noc*"; prócz tego teka redakcyi zaopatrzoną jest w utwory najcelniejszych pisarzy krajowych i zagranicznych.

Cena prenumeraty: **w Warszawie rocznie rs. 9, miesięcznie kop. 75, na prowincyi rocznie rs. 12 kwartal. rs. 3.**

Adres Redakcyi: Warszawa Niecała № 1.

(R. i Fr. 12157) (3—3)

Znany od dawna, a świeżo odrestaurowany i powiększony przez przybudowanie nowego gmachu,

HOTEL ANGIELSKI

położony w środku Warszawy w pobliżu Teatru, przy ulicy Wierzbowej,

z dniem I-ym Grudnia r. b. otwartym został

Hotel składa się: z 70-ciu numerów, Prysznicu i Kąpieli z wielkim komfortem urządzonych.

Pierwszorzędna Restauracja. **Ceny przystępne.**

Staraniem mojem będzie, aby pod każdym względem zadowolić Szanownych Gości i zasłużyć sobie na zaufanie jakiem dotąd cieszę się przy prowadzeniu Restauracyi na Placu Teatralnym.

S. ZIĘCIAKIEWICZ.

(R. i Fr. 11862) (3—3)

WĘDROWIEC

Rok wydawnictwa XXI | Prenumerata roczna

Od 1 Stycznia 1884 roku, tygodnik „Wędrowiec" pod nową redakcyją **znacznie powiększa format i objętość, nie zmieniając ceny. Illustracyje** pierwszorzędne krajowe i zagraniczne.

Każdy numer formatu zwykłych pism ilustrowannych in folio na takimże papierze, objętności półtora arkusza druku (stron. 12).

Obok **Podróży i Etnografii, Dział Powieściowy, Literacki i Naukowy.** Pomiędzy innemi pracami celniejszych autorów zostaną w pierwszym kwartale pomieszczone:

Dotychczas nieznane i niedrukowane odczyty w Lozannie,

Adama Mickiewicza

Powieść oryginalna T. T. Jeża.

„W OBRONIE GNIAZDA"

z ilustracyjami art. mal. Stanisława Witkiewicza.

Dodatek książkowy dołącza się arkuszami do N-rów „Wędrowca" tym prenumeratorom, którzy złożyli prenumeratę osobną na dodatek: rocznie rs. 1, półrocznie k. 50, kwartalnie kop. 25.

Prenumerata „Wędrowca" w Warszawie, z odnoszeniem do domu bez dodatku: rocznie rs. 5, półrocznie rs. 2 k. 50, kwartalnie rs. 1 kop. 25.

Prenumerata na prowincyi i w Cesarstwie bez Dodatku: rocznie rs. 6, półrocznie rs. 3 kwartalnie rs. 1 kop. 50.

Adres: Redakcyja „WĘDROWCA" Warszawa Żurawia N. 11.

(R. i Fr. 12820) (2—1)

NIWA

czasopismo poświęcone sprawom

Społecznym, politycznym, naukowym i literackim,

wychodzi w Warszawie, dwa razy na miesiąc, pod redakcyją **MŚCISŁAWA GODLEWSKIEGO,** pomieszczają

I. Z działu **politycznego i społecznego:** artykuły wstępne, artykuły polityczne, artykuły specyjalne w różnych kwestyach społecznych, korespondencyje i krytyki dzieł traktujących o naukach albo kwestyjach społecznych.

II. Z działu **naukowego:** artykuły historyczne, i filozoficzne, sprawozdanie z najnowszych odkryć, wynalazków i postępu naukowego w dziedzinie przyrodoznawstwa, wreszcie krytyki dzieł naukowych.

III. Z działu **literacko-naukowego:** powieści i poezyje, obszerniejsze studyja literackie, oraz krytyki i szkice artystyczne i literackie.

W ciągu roku 1883 z działów powyższych pomieszczali w „Niwie" prace swoje następujący autorowie.

Dr. Antoni J., Bliziński Józef, prof. Bobrzyński Michał, Buczyński Roman, Brochwicz N., prof. Czerny Franciszek, dr. Chyliński Michał, Dębicki Ludwik, Dickstein S., dr. Doliński Gustaw, dr. Donmirski Antoni, Filipowicz Karol, Gnatowski Jan, prof. Godlewski Emil, Godlewski Mścisław, Godlewski Stefan, Górski Ludwik, Hodi J. T, Jarochowski Kazimierz, Jeske Choiński Teodor, dr. Kalicki Bernard, prof. Kasznica Józef, prof. Kleczyński Józef, Kłobukowski Aleksander, prof. Morawski Kaźmierz, prof. Mycielski Jerzy, dr. Olendzki Władysław, Ostrowski Stanisław, prof. Pawiński Adolf, Pawlicki Stefan, dr. Polak J., Przyborowski Walery, Przysiecki Ludwik, dr. Rembowski Aleksander, prof. Rostafiński Józef prof. Sokołowski Maryjan, Sulimierski Filip, prof. Tarnowski Stanisław, dr. Waliszewski Kazimierz, Wiercieński Henryk.

Oprócz artykułów pojedyńczych, wchodzących w zakres trzech wyżej wymienionych działów, Niwa posiada i w roku przyszłym posiadać będzie następujące rubryki stałe: *a) Sprawy bieżące*—w których Redakcyja wypowiada pogląd swój na ważniejsze wypadki lub okoliczności, zachodzące w życiu społeczeństwa naszego, (Jacek Soplica). *b) Na obcej niwie*—przegląd ważniejszych wypadków polityki zagranicznej (Jacek Soplica). *c) Ze świata literacko-naukowego* — przegląd wybitniejszych dzieł naukowych (Łada). *d) Przegląd artystyczny i literacki*—traktujący o utworach sztuki i literatury nadobnej (Łada). *e) Ziarna i plewy*—fejleton literacki (Teodor Choiński). *f) Ruch naukowo literacki* — mieszczący krótkie sprawozdanie z nowych książek (różni). *g) Miscelanea* — czyli krótkie wzmianki i wiadomości o rzeczach, w powyżej wymienionych rubrykach nie traktowanych (różni).

Redakcyja posiada jeszcze niewielki zapas kompletów oraz pojedyńczych zeszytów *Niwy* z roku 1875, 1876, 1877, 1878, 1879, 1880, 1881, 1882, i 1883, które nabywać można bądź pojedyńczemi tomami (półroczami—po cenie rs. 4 za półrocze, tak z przesyłką pocztową jak bez przesyłki) bądź pojedyńczemi zeszytami (50 k. za jeden zeszyt).

Warunki prenumeraty „NIWY"

	w Warszawie z odnoszeniem do domu:	Na stacyjach pocztowych z wysyłką prost z Redakcyi:
RĄCZNIE	Rs. 8 kop. —	Rs. 9 kop. —.
PÓŁROCZNIE	Rs. 4 kop. —	Rs. 4 kop. 50.
KWARTALNIE	Rs. 2 kop. —	Rs. 2 kop. 25.

Za granicą cena pozostaje ta sama co w kraju, z zamianą rubli na walutę zagraniczną po bieżącym kursie.

Cena pojedynczego zeszytu w Redakcyi i w Księgarniach kop. 50.

Adres Redakcyi: **Święto-Krzyzka, 16.**

(R. i Fr. 12705) (2—2)

Sprzedają się posiadłości ziemskie

na części, chociażby po jednej lub kilka desiatyn z rosnącym drzewostanem lub po wyrąbaniu lasu, z gruntem ornym i łękami, w ogóle do 12000. desiatyn w różnych miejscowościach Homelskiego Powiatu Mohilewskiej Gubernii, odległe 10 do 35 wiorst od powiatowego miasta Homel, które liczy 32000 mieszkańców, ma trzy jarmarki rocznie, różne szkoły, wielkie warsztaty kolejowe i połączone stacyą dwóch kolei Libawo-Romenskiej, krzyżującej się z Brzesk-Pińsk-Homel-Brańsk, jak również regularną komunikacyą paropływową po rzece Sożu z Kijowem i w górę z Wiatką, przytem szosa Kijowsko-Petersburgska. Sprzedawane ziemie położone w pobliżu kolei, szosy lub spławnych rzek. Nabywcy mogą ukutecznieć wypłaty na raty. Nadto oddają się w 12 letnią dzierżawę dwa folwarki po 400 desiatyn czyli 800 morgów każdy.

Bliższe wiadomości udziela Pełnomocnik Józef Bohdan Zawadzki w Homlu, Mohilewskiej Gubernii.

Agentom, którzy sprowadzą kolonistów i pośredniczyć będą w sprzedaży, wypłaci się umówione wynagrodzenie.

(R. i Fr. 11559) (4—4)

PAPIEROSY. Dubec Fort, Dubec Choisi, Dubec Moyen, Dessert, Carmen i Bonbons, w cenie Rs. 1 za 100 szt.

TYTUNIE „ERZERUM",

w cenie od Rsr. 1 do Rsr. 12 za funt.

CYGARA: Maravilla, Hawana — Superieur, Delicias Desser, Renoma, Konkurencya i Kupidon,

POLECAJĄ

Kalinowski i Przepiórkowski

w Warszawie, (Hotel Europejski).

R. i Fr. 11585) (6—5)

Kuryjer Codzienny wychodzi codziennie niewyłączając świąt i niedziel oprócz Bożego Narodzenia i Wielkiejnocy.

KURYJER CODZIENNY.

Rok czasu upłynął właśnie od objęcia wydawnictwa **Kuryjera Codziennego** przez nową redakcyję. Jestto wprawdzie okres czasu nie duży, jeśli wszakże mamy go oceniać względnie do ociągniętego rezultatu to przedstawi się on w świetle tem więcej pomyślnem.

Kuryjer Codzienny stanął dziś już na silnej podstawie: drugi z rzędu w codziennej prasie polskiej, co do liczby prenumeratorów, pozyskał koło publiczności, które stanowi dla redakcyi poważne oparcie i pozwala jej nietylko rozwijać się przez powiększanie i wybór sił piszących, lecz nadto utrwalić pismo jako organ.

Nieznającym jeszcze **Kuryjera Codziennego** po jego odrodzeniu, zwracamy uwagę na zamieszczony poniżej program pisma co do zawartości, który za naszem już staraniem został znacznie rozszerzony.

Program Kuryjera Codziennego:

(Wychodzi codziennie nie wyłączając Niedziel i Świąt, oprócz Bożego Narodzenia i Wielkiej-Nocy).

1. Wiadomości urzędowe.
2. Kronika wiadomości miejskich i prowincyonalnych, z Cesarstwa i zagranicy.
3. Powieści, opowiadania i poezye.
4. Życiorysy znakomitości z drzeworytami.
5. Artykuły społecznie, ekonomiczne, przyrodnicze, rolnicze, oraz dotyczące handlu i przemysłu.
6. Wiadomości z literatury, teatru, sztuki, przeglądy polityczne i telegramy.
7. Kronika sądowa.
8. Felijeton.
9. Korespondencyje z Cesarstwa i z zagranicy.
10. Illustracyje do bieżących wydarzeń,
11. Logogryfy, szarady, rebusy, szachy i t. d.
12. Rozmaitości.
13. Wiadomości giełdowe, handlowe i przmysłowe.
14. Ogłoszenia.

W miarę potrzeby bezpłatne dodatki poranne.

Dwa razy na tydzień — niezależnie od codziennego felietonu

Dodatek powieściowy w formacie książkowym

Z dodatku tego czytelnicy będą mogli składać sobie odzielne książki i dojść z czasem do większego zbioru wyborowych powieści. Obecnie rozpoczął „Kuryjer" w tej formie druk najnowszego romansu EMILA ZOLI p. t.

„Rozkosze Życia."

Jestto utwór pełen prawdy psychologicznej i dramatycznej siły, a wolny od scen zbyt realnie kreślonych. Nowi prenumeratorowie otrzymają początek tej powieści bezpłatnie.

Z dniem 1 Lipca r. b. podjęliśmy nowe stereotypowe odbicie **„Encyklopedyi Powszechnej"** po cenie tylko kosztów druku i papieru.

Przy zapowiedzi wydawnictwa „Kuryjera Codziennego" na rok 1884 utrzymujemy jeszcze nadal *wyłącznie dla prenumeratorów „Kuryjera Codziennego* te same warunki nabywania

Encyklopedyi Powszechnej

(Treść wiedzy ludzkiej) w 12 Tomach z 2 suplementami

za Cenę niepraktykowanie nizką, a mianowicie:

Tom Encyklopedyi Powszechnej objętości 30 arkuszy druku w wielkiej ósemce, za 60 kop. Z przes. pocztą 85 kop. 2 Suplementa liczyć się będą za jeden tom. Wydanie na welinowym papierze kosztować będzie po 80 kop. za tom, a z przesyłką pocztą rs. 1 kop. 5.

Wydanie poprzednie kosztowało po rs. 1 kop. 25 za tom; obecnie więc cena dla prenumeratorów „Kuryjera Codziennego" jest więcej jak o połowę niższa. *Kto nie jest lub nie będzie prenumeratorem Kuryjera Codziennego, dzieło to nabywać będzie mógł w księgarniach nie taniej jak po rs. 1 kop. 25 za tom, a z przesyłką po rs. 1 kop. 50.* Wydanie welinowe po rs. 1 kop. 50, z przesyłką rs. 1 kop. 70.

Warunki Prenumeraty „Kuryjera"

w Warszawie:		*na Prowincyi i w Cesarstwie:*	
Miesięcznie	Rs. — kop. 50	Miesięcznie	Rs. — kop. 75
Kwartalnie	„ 1 „ 50	Kwartalnie	„ 2 „ 25
Półrocznie	„ 3 „ —	Półrocznie	„ 4 „ 50
Rocznie	„ 6 „ —	Rocznie	„ 9 „ —

za odnoszenie do domu dopłaca się kop. 5 miesięcznie.

Cena Kuryjera wraz z Encyklopedyją

w Warszawie:		*na Prowincyi i w Cesarstwie;*	
Miesięcznie	Rs. 1 kop. 10	Miesięcznie	Rs. 1 kop. 60
Kwartalnie	„ 3 „ 30	Kwartalnie	„ 4 „ 80
Półrocznie	„ 6 „ 60	Półrocznie	„ 9 „ 60
Rocznie	„ 13 „ 20	Rocznie	„ 19 „ 20

Adres Redakcyi: Czysta № 6. Wydawca **Hipolit Orgelbrand.**

(R. i Fr. 12119) (2—2)

SKŁAD WĘGLI
Włodzimierza Sapińskiego

przy rogu Aleksandryjskiej alei.

Sprzedaje węgle w dobrym gatunku. Korzec grubego wagi 240 fun. po 85 kop.—kostkowego po 83 kop. Na miarę w skrzyniach zamkniętych (przez nagistrat warszawski opieczętowanych) po 5, 10 i 20 korcy, gruby po 83 kop., kostkowy po 81 kop. korzec z odstawą. Na całe wagony z dostawą przed drwalnię, wagon węgla grubego 11,000 kilkometr. (110 korcy) stosownie do gatunku od 76 rs., takiż kostkowego od 73 rs. Drzewny węgiel kurzony rs 1. Koks rs. 1 korzec. W składzie sprzedaje sie każdą ilość. Zwózki węgla obcego dopełnia: z osobowej stacyi—za wagon rs. 4 Z towarowej stacyi—za wagon rs. 5 za furmankę.

Zamówienia wszelkie należy robić w składzie z góry opłacając.

(13—12)

Konie, Karety, Powóz, Bryki na resorach.

do wynajęcia. Zamawiać można w składzie węgla W. Sapińskiego. na rogu alei Aleksandryjskiej, oraz w mieszkaniu i stajniach tegoż, w domu W-go Gołembowskiego, ulica Kaliska wprost Poczty. Karety i powozy na wesela chrzty, pogrzeby i spacery—wynajmuję się na dziny. (13—12)

Osobom życzącym sobie pobierać u mnie **Lekcyje Tańców** lub **gimnastyki pokojowej,** mam zaszczyt donieść, że sezon zimowy powyższych lekcyj rozpocząc zamierzam z dniem 15 stycznia r. p. w którym to dniu powracam z m. Łodzi do Petrokowa.

Szanowni interesowani raczą swe adresa zostawiać w Redakcyi „Tygodnia".

Jan Jaśniewicz

b. członek baletu Teatrów rządowych Warszawskich (3—3)

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 20 powieści z francuzkiego p. t. „Tajemnice pałacu sprawiedliwości".

Redaktor i wydawca **Mirosław Dobrzański.**

Дозволено Цензурою.

W drukarni E. Pańskiego w Petrokowie.

dzielnica to z pozoru pusta; ulica jej jednak zaludnione były przez odaliski, które spoczywając na balkonach wśród upajającej woni kwiatów, nuciły wesołe piosenki. Czasami, o szarej godzinie do tego koncertu przyłączał się dźwięk fortepianu, tworząc mniej lub więcej harmonijną całość.

Regina w przeciągu kilku dni zmieniła się zupełnie:—mała cyganka stała się wielką damą z dzielnicy Bréda. Lud potrafi w ciągu trzech dni stworzyć króla,—loretką można zostać w kilka godzin. Od ulicy Drouot do Larochefoucauld ciągnie się cały szereg domów zamieszkałych przez zgrzybiałe kurtyzanki, żyjące z zabytków przeszłości, bawiące się w miłość i kryjące swe zmarszczki pod grubą warstwą bielideł. Otóż wielkie wśród nich zapanowało zdziwienie, gdy ujrzały osiedlającą się tu nową przybyszkę, która po kilku dniach zdawała się najbogatszą i najwięcej z nich wszystkich wziętą. Prawda i to, że była z nich najmłodszą i najpiękniejszą.

Ale Regina śmiała się chętnie i zawsze ze wszystkiego, co o niej mówiono lub myślano... a szczególniej też śmiała się w tej chwili! Wieczór już się zaczynał, a Regina, piękna Regina urządzała dziś grę!...

Zebranie zdawało się być wspaniałe, sądząc z ilości dostawców, przybywających do hotelu już od wczorajszego wieczora. Tace cukiernicze, przepełnione cukrami, tortami, biszkoptami i wszelkiego rodzaju przysmakami snuły się przez kilka godzin z ulicy Labruyére na ulicę Larochefoucauld; Feliks, Julien i Fracasti zostali zamówieni; później znów dostawiono puszki lodów i chłodników mrożonych.

O szóstej Regina zaprosiła na objad najbliższe kółko, to jest osoby takie, które widziała może ze trzy razy w życiu.

O dziesiątej zaczynał się wieczór, na który przyby-

śliczney dziewczyny, która nas tak wspaniale przyjmuje. Otóż panowie, ja nim jestem!

Wybuch śmiechu powitał ten żarcik. Mały człowieczek miał ubiór, jeżeli nie zupełnie zaniszczony, to jednak dość już wytarty. Ubiór ten służył mu już zapewne na wiele wieczorów a może i nie na jedną zimę; buty miał poprzysiadane na piętach, a biała kamizelka nie była już pierwszej świeżości.

— Czy nie uważasz— rzekł wice hrabia de Sallustе do vice-hrabiego Andréa—że dziś tu jest straszna mięszanina.

— I ja tak myślę—odrzekł pytany.

— A gdybyśmy zagrali w lanckneechta?

— Ja bym wolał w bakara.

— Niechże będzie i w bakara; Bellorose zagra z nami, winien mi rewanż.

Rozmawiając w ten sposób, kierowali się do stolika od kart; nagle de Sallluste przystanął i trącił kolegę wice-hrabiego Andréa.

— Ależ patrz no, — rzekł wskazując okiem grona dobę osób w salonie.

— Cóż tam takiego?—zapytał Andréa.

— Patrz no tam; widzisz tego nababa, który uśmiecha się do kobiet a jednym palcem igra z pękiem brylantów wiszących mu u zegarka.

— Ah! to Brazylijczyk—rzekł nadchodzący książe.

— Jaki Brazylijczyk?

— Alboż można wiedzieć o nim co pewnego? od tygodnia wszędzie jego tylko spotykam.

— Czy jest bogaty?

— Przypatrz się jego brylantom, a pytać o to nie będziesz.

— A więc to on może jest owym opiekunem którego szukamy.

— Nie sądzę; powiadają że jest księdzem.

Dwaj młodzi ludzie porozumieli się wzrokiem

przeszli do salonu, w którym przygotowano stoły do gry i gdzie już grano zawzięcie.

Człowiek, który tak mocno zajmował naszych dwóch młodzieńców podawał się w istocie za prawdziwego Brazylijczyka, świeżo przybyłego do Paryża i zwolna wkupywał się w szalone życie paryzkie. Cerę miał miedzianą ludzi podzwrotnikowych, ruchy zniewieściałe, sposób mówienia dobitny i napuszony, ubiór elegancki i wielką obfitość brylantów; trudno więc było wątpić o prawdziwości, czystej krwi Brazylijczyka; zauważono jednak że mimo pozorów szczodrobliwości i rozrzutności, z trudnością wypuszczał z rąk swych złoto i, że jeżeli rzucał po kilka luidorów na stawkę w lanckneechta lub bakara, to czynił to zawsze z pewnem uczuciem żalu; lecz dlaczegóż i Brazylijczyk nie miałby być skąpym, jeśli są dziś nimi rozumni Anglicy, cnotliwe kobiety i poważni Francuzi? Był wyjątkiem, jak wielu innych, a, że mimo to wydawał się bogatym, przyjmowano go mile wszędzie, gdzie tylko się zjawił, bo we Francyi, tak jak prawdopodobnie i wszędzie, miedź opinię bogacza, to miedź klucz do wielu bardzo drzwi; świat nie ceni człowieka z tego co wydaje, ale z tego co posiada; to też mierna fortuna rozrzutnika gorzej jest widzianą, niż jałowe bogactwo starego skąpca. Nasz Brezylijczyk, którego brylanty robiły furorę, był otoczony rojem pięknych kobiet. Rozmawiał niewiele, ale za to dużo się przypatrywał.

Co do Reginy, prawdziwej królowej tej książęcej uroczystości, ta cudów dokazywała, by odpowiedzieć godnie przepychowi jaki ją otaczał i dostojnemu towarzystwu zapełniającemu jej salony. A trudne to było zadanie! miała już wielu wielbicieli ale więcej jeszcze zazdrosnych; umiała jednak wszystkich rozbroić swoją szczerością. Majątek jej był tak świeży, a nie wypierała się poprzedniej nędzy.

— Słuchajno, — mówiła do niej Hawanka — jest w tem coś tajemniczego: przed trzema tygodniami spotkałam

wali znajomi i obojętni. Regina rozumiała już swe położenie i umiała dobrze się zeń wywiązać.

Goście otaczający ją należeli do tak zwanego szyku. Wice-hrabia de Salluste, kawaler Desmares, rzeźbiarz Alfred Berthold, podstarzały dandys Albert de Courseuils, Carini, łotr skończony posiadający umysł zepsuty i naturę dyjabłą, kilku krytyków, artystów a nawet i jakiś uczony, który sądził, że wchodzi do obok mieszkającej dobrej swej znajomej, a ujrzawszy pomyłkę, pozostał u tej, której nieznał, a która lepiej go ugaszczała.

Kobiety prześliczne, trochę zagłośne ale milutkie: węgierka Nina, Królewna, Mołdawianka, dwie, o których wiele mówiono w swoim czasie, artystki, występujące przy ulicy Tour d'Auvergne, a których występy przy ulicy Bréda, były wiele dawniejsze; wreszcie cała elegancyja paryzka.

Obiad był wystawny i świetnie podany.

Były tam przepyszne morskie ryby z przyprawą z ostryg,— indyki z truflami z Barbeyac raki na winie Sillery, przepiórki pieczone „à la duchese," kuropatwy nadziewane truflami z Perigord, i potrawki z młodych gołąbków „à la maréchal."

Lunet, Moët, Château Margaux, Romanée—Conti, Château—Laffite przepełniały kielichy kryształowe, a co najważniejsze, pod koniec uczty, każdy miał głowę lekką i każdy był usposobiony do tysiącznych szaleństw jakie sobie nadal obiecywał.

Goście przybywali, wypadało wstać od stołu i udać się do salonu. Regina podniosła się, kazała otworzyć podwoje i poprowadziła swych gości przez wspaniałe komnaty hotelu. Piękność i bogactwo całego mieszkania były nieporównane. Sala jadalna cała z marmuru białego, błyszcząca od złota i zwierciadeł, to była fraszka, w obec tej, gdzie się odbywała zabawa.

— Jedyne to są istoty do wygrzebywania olbrzy-

mich fortun,—rzekł wice-hrabia de Salluste do Alfreda Berthold.

— Nie mów mi o tem,—odpowiedział tenże.—Wiem, że gdybym nawet był krawcem przez lat 25, jeszcze nie byłbym wstanie dać takiego obiadu, jakim nas uczęstowała ta kobieta.

Salon zdobiły dwa rzędy marmurowych kolumn korynckich, ze złoconemi kapitelami. Gzemsy i ornamenty przetykane złotem, malowane były niebiesko i tym sposobem odbijały lepiej od sufitu, przedstawiającego wesołe sceny w rodzaju Boucherа. Kobiety rywalizowały z sobą w tualetach,—mężczyzni w zbytniej swobodzie. Właściwością podobnych zabaw jest właśnie to, że bywają tam kobiety prześliczne—a tylko głupi mężczyzni!

Jedno tylko zajmowało wszystkich obecnych, to jest nazwisko szczęśliwego śmiertelnika, który takim zbytkiem opłacał względy wschodzącej gwiazdy.

— Doprawdy,—mówił wice hrabia Andréa, należący również do obiadu, przechadzając się po salonie,— jak żyję, nie widziałem nic równie piękneg o.

— I któż utrzymuje tę małą?—pytał książe de Bellerose.

— Mój drogi, jak to znać zaraz, że jesteś milionerem,—rzekł baron de Roy,—gdyby nie to, nie pytałbyś kto ją utrzymuje, ale jakie towarzystwo opiekuje się tem stworzeniem?

— Chociaż jestem milionerem,—rzekł książe de Bellerose,—niepodjąłbym się tej roli.

— Bardzo wierzę.

— Panowie,—odezwał się jakiś mały jegomość, łysy i w złotych okularach, którego można było wziąć za owego uczonego, o którym już mówiliśmy—ja mogę, jeżeli chcecie, objaśnić was w tym względzie.

Otoczono go ciekawie.

— Chcecie wiedzieć panowie, kto jest opiekunem

cię owiniętą w jakiś czarny szal, twoja skromna muślinowa sukienka była obszarpana u dołu... a...

— A na głowie miałam nocny czepeczek — dodała śmiejąc się Regina.

— Tak, tak, panowie — rzekła zwracając się do kilku mężczyzn, przysłuchujących się — a gdybyście mnie byli widzieli jeszcze dwa tygodnie pierwej!—wyglądałam wiele gorzej. Gdy mnie Hawanka widziała powracałam właśnie z Temple gdzie robiłam zakup.

— Ależ to niepodobne!

— Powiedz raczej, że to czary!

— Musiała w Temple znaleźć lampę Aladyna!

I znów podziwiano wspaniałe alfresca, zwierciadła de Saint-Gobin, meble, smyrneńskie dywany, pająki Thomiry i cały ten przepych tak świeży, a którego jutro już mogło zbraknąć.

Szczególniej zaciekawiony był wice-hrabia Andréa; to też połowę wieczoru przepędził na rozpytywaniu Reginy. Jeżeli nie pytał, to nadskakiwał. Wice-hrabia był Lowelasem, a nigdy jeszcze, jak sam przyznawał, nie czuł się w takim zapale podobju jak owego wieczoru.

— Wcale się temu nie dziwię—rzekł wice-hrabia de Salluste,—Andréa jest zawsze natchniony gdy zwycha talary.

— A dlaczegóż nie przyprowadziłeś pan brata?—zapytała Regina.

— Oh! bratu mojemu nie można teraz nawet mówić o zabawach—odpowiedział wice-hrabia. Jest zbyt zajęty i zbyt zmartwiony.

— Tak?—rzekł Salluste,—więc aż do tego stopnia odczuł to nieszczęście?

— Oh! brat mój kochał bardzo swoją żonę.

— Ktoby to przypuścił?—odezwał się jakiś głos.

— I nas kochał też bardzo,—zawołała jakaś dość ładna dziewczyna—a mnie tego dowiódł wyraźnie.

— A! i cóż w tem złego? Boże mój—odezwał się Andréa—czyż niemożna was kochać, a uwielbiać żonę? Hrabina Andréa była bardzo miłą a ty jesteś prześliczną. Mój brat dowiódł, że ma takt i gust zarazem.

— No — rzekł de Salluste, opuszczając stół gry i zbliżając się do nich,—twój brat ma w tobie gorliwego obrońcę.

— Jesteśmy z sobą na chłodno, niemniej jednak cenimy się wzajemnie.

W tej chwili lokaj przyniósł Reginie list na srebrnej tacy. Młoda kobieta szybko rozłamała pieczątkę, i rzuciwszy zaledwie wzrokiem na pismo krzyknęła.

— Co się stało?—odezwało się naraz ze dwadzieścia głosów.

Regina uśmiechnęła się.

— Panowie,—rzekła, — przed chwilą pytaliście o nazwisko człowieka, który mi dostarcza otaczającego mnie przepychu, i który uczynił mnie bogatą, pozostawiając cnotliwą.

— Oh! oh!—szepnęło kilku niedowiarków.

— Tak jest, pozostawiając cnotliwą,—powtórzyła Regina niezmieszana.

— Otóż, będziecie zadowoleni i, nie tylko dowiecie się nazwiska, ale poznacie osobę. Oto właśnie obiecuje mi swoje przybycie na godzinę dwunastą.

Oczy wszystkich zwróciły się na zegar. Do dwunastej brakowało kwadrans jeszcze.

— Nareszcie poznamy owego Nababa!—rzekł Andréa.

— Oh! to wcale nie Nabab, moi panowie — odparła Regina, — jest to człowiek bardzo zwyczajny, i nie przybywa tu ani z głębi Indyj ani z New-Yorku, ani nawet z Londynu. To Francuz po prostu.

— Francuz tak hojny, a więc jakiś zbogacony finansista?